

RZĄD PRUSKI
i
KSIĄDZ PRYMAS LEDÓCHOWSKI.



W KRAKOWIE

W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1874.



223 195

Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“. — Nakładem Redakcyi.

Kiedy się czyta w historii wieków średnich o wielkich walkach władzy świeckiej z duchowną, o cesarzach lub królach ciągnących wyprawą na Rzym, o papieżach zagrożonych, zmuszonych do ucieczki, albo do przeniesienia stolicy swojej tam, dokąd przenieść ją chciał taki władca świecki dla własnej wygody, żeby ją mieć pod swoim okiem i ręką, trudno jest wyobrazić sobie, jak świat europejski mógł wyglądać w takim rozdarciu sumień, w takiej sprzeczności obowiązków, w takiej walce zasad. Nasze walki polityczne lub społeczne, w wybuchach swoich gwałtowniejsze zapewne i krwawsze, o ileż są w powodach swoich płytsze, a do ukończenia łatwiejsze. W najstraszniejszych nawet, jak francuzki *Terreur* lub *komuna*, walczą z sobą tylko dwie zasady jednego porządku, dwa pierwiastki, dwie siły tej samej natury: którakolwiek zwycięży, choćby gorsza, to po zwycięztwie siła rzeczy sprowadzić musi równowagę, spokój, prędzej lub później, ale niechybnie normalny stan i byt społeczeństwa. Ale kiedy do walki staną dwie zasady, dwie siły, z których każda ma inny początek, inną naturę, i inny zakres, wtedy przewidzieć koniec i spokój przywrócić trudniej, bo powodem starcia jest zawsze i bez wyjątku nieznanomość swojej natury i swego zakresu u jednej ze stron wojujących, celem jest zmiana tego zakresu, a on właśnie zmienić się nie może. W walkach politycznych i społecznych cel może być osiągniętym. Przypuśemy,

że w całej Europie zwycięża naraz socjalizm i urządza ją po swojemu, przypuścmy, że ten stan rzeczy przyjmuje się i trwa, a bez logicznej niedorzeczności będziemy sobie mogli wyobrazić, że ludność zmieniała wprawdzie wszystkie formy i warunki swego życia, ale w tych nowych znalazła jeszcze możność życia i równowagę. Inaczej kiedy państwo wdziera się w zakres władzy kościelnej. Wtedy garnie ono pod siebie porządek rzeczy od niego niezależny, odmienny pochodzeniem i naturą: władza kościelna nie może z niego ustąpić nic, bo ustąpiwszy cokolwiek straciłaby wszystko, zaprzeczyłaby sama sobie, podpisałaby sama na siebie dekret niewoli i śmierci. Cel przez władzę świecką dopiętym tu być nie może: wyobraźmy sobie potęgę Aleksandra, Cezara, i Napoleona dodane do siebie, pomnożone dziesięć, sto, tysiąc razy. Taka potęga zdoła prześladowaniem wymusić na słabszych posłuszeństwo wyjątkowe i pozorne, zapędzić kościół do katakomb; na swoim nie postawi, spokoju i równowagi dla swego porządku rzeczy nie przywiedzie, bo nad sumieniem i umysłem ludzkim nie panuje. To jest punkt jedyny na świecie absolutnie wolny, do którego rozkaz ani szpieg nie ma wstępu, nad którym bagnet i działo Kruppa nie ma mocy; mileżeć i znosić może długo, ale nie podda się nigdy, protestować będzie zawsze, a poczekawszy na sposobność podniesie nową walkę. Władza świecka, która chce przykazywać ludziom jak mają wierzyć, jak religią swoją pojmować, a wynikające z niej obowiązki praktykować, która pod siebie chce zagarnąć rzeczy wiary i sumienia, lub to co jest ich koniecznem narzędziem, kościelną organizacją, jej niezależność i zakres jej praw i obowiązków, może na chwilę złudzać się że do celu swego trafiła, ale opór sumienia przekona ją zawsze, prędzej czy później, że pokusiła się o to czego ani zatrzymać ani nawet osiągnąć nie może. A jak natura sił walczących tak i ich broń jest różna, i dla tego koniec tem trudniejszy nierównie niż w świeckich zapasach. Siłą zbrojną można zagładzić wszystkie zewnętrzne znaki przeciwnika, zamknąć, zabrać, lub zburzyć kościoły, niedopuszczyć publicznych nabożeństw, sprawić że ksiądz nie będzie ubiorem różnił się od świeckiego, to można; ale ten sam ksiądz w świeckiem odzieniu, nocą przekradać się będzie do domów, nauczać katechizmu, chrzcić, spowiadać, odprawiać mszę, podawać komunię, wszak nieraz już tak było; ale gdzieś, choćby w katakumbach będzie prawnie obrany Papież,

będą rozproszeni po świecie, ukryci, przez niego ustanowieni biskupi, a ludzie będą im wierzyć, kiedy powiedzą, że państwo nie ma prawa wtrącać się w sprawę Kościoła, będą ich słuchać kiedy powiedzą *non possumus et vos non potestis*, myśleć, wierzyć i robić jak tamci żądają.

A taka walka bez wyjścia, dla tego że bez wyjścia tak trudna do zrozumienia, do wyobrażenia sobie, kiedy się o niej czyta w historii, toczy się dziś, w naszych oczach, w oświeconej, postępowej i wolnej Europie. Nie widać wprawdzie wielkich dramatycznych scen średniowiecznych: Grzegorza umierającego na wygnaniu, bosego Cesarza ze stryczkiem na szyi w Canossie, Aleksandra III deprecującego po hardym niemieckim karku w portyku św. Marka; ale każdy z nas może powiedzieć: „vedi in Alagrio entrar lo fiordaliso e nel vicario suo oltraggiar Christo.“ Tego tylko nie urzemy, żeby papież złożył tyarę jak Celestyn, albo żeby się dał zawieść do jakiego niemieckiego Avinionu. Ale z tą różnicą scen efektowych i malowniczych, dzieje się w naszych oczach to samo i gorzej: gorzej, bo przedmiot sporu sięga dalej w zakres władzy kościelnej i głębiej w samą istotę religii; gorzej, bo wtedy chodziło o poddanie władzy kościelnej pod świecką (a do tego świecką katolicką), dziś o zupełną dezorganizację Kościoła; gorzej bo wtenczas żaden świecki monarcha nie przyznawał sobie prawa sądenia kto jest katolikiem, a kto nim nie jest; gorzej, bo nawet w sławnej sprawie inwestytury chodziło cesarzom o utrzymanie charakteru świeckiego wasalstwa biskupów, ale o tem żaden z nich nie pomyślał, żeby mógł złożyć biskupa z jego kościelnego urzędu, żeby przez swoich urzędników mógł sam sprawować wykład i naukę religii, żeby on sądził o tem kto ma lub nie ma być wyświęconym na księdza, żeby księdza którego biskup odsunął a *divinis*, on mógł na urzędzie zatrzymać i dać mu pozwolenie do odprawienia mszy i udzielania Sakramentów. Niekrwawe dotąd i ciche, jest to prześladowanie dzisiejsze najgłębsze i najprzewrotniejsze jakie Kościół w ciągu swej historii, w prześladowania podobno dość obfitej, miał do zniesienia.

A chwała wynalazku, miło to pomyśleć, należy się Prusom. Bo czy to nie pociecha dla polskiego serca, że Prusak gorszy, zawziętszy wróg Boga niż był niegdyś rzymski Cezar? i czy myśląc o tem, w tej strasznej chwili stósownej tylko do śpiewania

Miserere albo i *de Profundis*, mimowolnie nie dobywa się z piersi radosne, tryumfalne *Magnificat*, czy zdaleka nie widzi się chwili w której danem nam będzie ujrzeć i powiedzieć: „*fecit potentiam in brachio suo, dispersit superbos, deposuit potentes de sede.*“

Koniecznością było logiczną i historyczną żeby to prześladowanie Kościoła, najcięższe, wyszło od nich, od tego rządu i państwa, które z protestantyzmem na świat przyszło, protestantyzmem rosło i żyło, i protestantyzm, przynajmniej na stałym lądzie Europy, w siebie pochłonałszy, strawiło i przeistoczyło. A nie mówimy tego w uczuciu goryczy, niechęci, fanatycznej nienawiści do protestantów, tem mniej w chęci ubliżenia im; bynajmniej; jeżeli co dla nich czujemy, to współczucie. Wiemy dobrze, że nie protestanci nas prześladowają lecz państwo, a widzimy, że kiedy my w naszej wolności tylko i w naszych prawach, to protestantyzm zagrożony jest przez to samo państwo, choć nie tak widocznie, w samej swojej istocie, w samym pierwiastku swego życia. Ale kiedy protestantyzm wyłamał się z jedności i z pod powagi Kościoła, wtedy fatalnie skazał się na supremacją państwa, sprzedał mu prawa starszeństwa, oddał mu się w niewolę, i zasiał ziarno tej pokusy panowania nad sumieniami której dziś uległ rząd pruski. Nie dlatego tylko, choć także i dlatego, że zwierzchnictwo kościelne i świeckie zostawił w jednym ręku panującego, ale dlatego głównie, że zachował pozorną, materyjalną, zewnętrzną jedność swego Kościoła, a zniósł jedność rzeczywistą i prawdziwą, jedność wiary. Dopóki trwały walki religijne XVI i XVII wieku, utrzymywała się ta jedność dogmatyczna protestanckiego Kościoła siłą antagonizmu z Kościołem powszechnym: ale odkąd te ustały, umysł ludzki, wyswobodzony (jak chcą protestanci) z pod wszelkiej władzy nauczającej i wykładającej wiarę, musiał tę jedność zatracić. Powstało tyle w nim kościołów ile jest ludzi, z których każdy myśli i wierzy jak chce. Zewnętrzna jedność pod świecką zwierzchnością ani mogła ani potrzebowała temu przeszkadzać: o jedność wiary, o niezmiennosc nauki nie chodziło jej, chodzić nie mogło; o tem w wyznaniach protestanckich nie może być mowy; każdy zaś wierny zosobna, przestając na tem że wolno mu wierzyć i myśleć jak chce, znosił obojętnie jakąś pozorną jedność i władzę, która mu nigdy ciężyć nie mogła. Powstał więc z tego rozkład zupełny protestanckiego

Kościola; jedności wiary i nauki w nim, władzy duchownej, wyższej, od Boga pochodzącej i jemu tylko odpowiedzialnej nie było; została więc w protestanckiej Europie jedna tylko władza, i jedna zorganizowana siła: Państwo. Widząc się jedyną u siebie władzą, nie wierząc i nie wiedząc, w moc swego protestanckiego wychowania, że może być obok niego, a w rzeczach wiary nad niem, władza inna od Boga samego pochodząca i postanowiona, państwo takie protestanckie musiało wreszcie dojść do pojęcia siebie jako władzy jedynej i nieograniczonej, to jest: ograniczonej prawami i konstytucją, ale nie naturą swoją i nie co do zakresu i co do pojęcia siebie jako najwyższej na świecie zasady. Cała historia Prus od wzmożenia się brandenburskiego Margrabstwa w wojnach religijnych, myśl w swoich dociekaniach i konkluzjach, czyn w swoim dążeniu i w swoich środkach, filozofia Hegla i polityka Fryderyka: wszystko świadczy, że to państwo ma się za najwyższą zasadę, za ideę absolutną, i nie pojmuje, że cokolwiek innego może się uważać za zasadę nie już wyższą ale tylko równą, że może celom państwa stawiać opór, naprzeciw jego prawom stawiać prawa swoje, i władzy jego zwierzchniczej, zupełnie, absolutnie, we wszystkich życia kierunkach i stosunkach nie uznawać. — To pojęcie i to dążenie do absorbeyi wszystkiego przez państwo, było w Prusiech zawsze, a jeżeli dotąd nie wystąpiło nigdy tak stanowczo i groźnie, jeżeli mianowicie na polu religijnem, pomimo starć chwilowych władzy rządowej z kościelną, nie tylko nie przyszło do otwartej wojny, ale owszem był spokój i zgoda z Kościołem katolickim, to nie dlatego jakoby dążność do opanowania Kościoła była czemś nowem i świeżem, ale dla tego naprzód, że w dwóch, królach ostatnich, zwłaszcza w Fryderyku Wilhelmie IV było wiele zmysłu moralnego, wiele uczciwości, wiele wierności zaprzysiężonym prawom drugich i obowiązkom królewskim: powtóre dlatego, że liberalizm ówczesny (przed rokiem 1848) wierzył jeszcze w to co mówił, że wolność w dobrej wierze szanował, a co za jej rękojmie uważał tego i przestrzegał; i kiedy uznał za taką „wolność wyznań i opiekę prawa nad nimi,“ to gwałcić tej wolności nie chciał; wreszcie i dlatego, że Prusy wówczas były słabsze, widziały do koła siebie państwa potężniejsze od siebie, i nie były się jeszcze nauczyły patrzeć na siebie

jako na siłę pierwszą i jedyną w Europie, żądać żeby ją wszystko uznawało, wszystko przed nią ustępowało.

Ale przyszła chwila, że Bóg historyczny Hegla, weielony w Prusy, obejrzawszy się około siebie mógł powiedzieć jak Farys, „oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.“ Od Karola W. nie było w Europie takiego dnia żeby w niej jedna tylko stała potęga. Karol V, pan Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Flandryi i Ameryki miał współzawodników których się lękać musiał: Napoleon zdeptał całą Europę, ale z dawnej jej równowagi tyle przecie zostało, że mogła przeciw niemu złożyć się koalicja. Dziś Europy niema, jak powiedział jeden z dyplomatów współczesnych, i pruski Farys „wyciągnawszy przeciw światu ramiona nie uprzejme,“ mógł mówić sam do siebie: „zda się, że go ze Wschodu na Zachód obejmę.“ I w tej chwili to państwo dążące zawsze do apoteozy własnej, musiało dojść do niej ostatecznie i zupełnie, i dać jej wyraz. Niemiecka duma i pruska idea wszechmocy państwa, upojona tryumfem, nie mogły pojąć, przypuścić, pozwolić, żeby oprócz nich było coś jeszcze na ziemi.

Wyteżyło się ich oko
Tak daleko tak szeroko
Że więcej świata zasięga
Niż jest w kole widnokręga,

a zatem okiem pożądlivem myśl żarłoczna i chciwa leciała, wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu,“ aż tam dostrzegła punktu jednego wolnego, który jej mówił: mnie nie dosiężesz, siły jednej, która mówiła: mnie nie zwalczysz, dalej nie pójdziesz, ziemię zmocujesz, może i zwojujesz, ale od „niebios szczytu“ wara. To ujrzawszy, Prusy wydały wojnę.

I.

Bo to nie prawda co mówi rząd, i parlament i dziennikarstwo niemieckie, jakoby Sobór watykański był dał powód do walki i konieczną ją uczynił. „Nie nasza wina“ wołają Prusy głosem swoich ministrów, swoich liberalnych mowców, swoich dzienników, i swojego Kanclerza — „myśmy zaczepki ani zerwa-

„nia nie szukali: dowód najlepszy naszego umiarkowania, naszej „sprawiedliwości, naszej dobrej woli względem wszystkich, w tym „długim a błogim pokoju, którego Kościół katolicki pod skrzy- „dłem naszej opieki używał. Ale odkąd Papież przez Jezuitów „popchnięty zażądał nieograniczonej władzy nad sumieniami i „umysłami a Sobór mu ją przyznał, dekretując *Nieomyślność* i „ogłaszając ją za dogmat, odkąd tem samem zmieniła się i na- „tura i zakres władzy kościelnej i stosunek jej do katolików, „odtąd musiał się zmienić i nasz stosunek do niej. Żadna bo- „wiew władza świecka jeżeli chce być i zwierzchnicze swoje „prawa wykonywać, nie może pozwolić na to, by jej liczni pod- „dani mieli gdzieś, po za nią, zwierzchnika innego, który się nie- „omylnym mieni, przez to zupełnego posłuszeństwa wymaga, a „nakazać im może, jeżeli mu się spodoba, rzeczy z naszym po- „rządkiem, zamiarem i prawem niezgodne. Dogmat Nieomyślno- „ści nie tylko zmienia konstytucyą katolickiego Kościoła, bo „znosi samodzielność biskupów i oddaje ich wraz z dyecezyami „pod absolutną władzę papieża, ale nie zostawia władzy świeckiej „najmniejszej rękoi, że jej zwierzchnictwo będzie szanowaniem „a jej prawa przestrzeganiem; owszem i ją także, wraz z wszyst- „kiem innym poddaje pod wolę czy kaprys nieomylnego papieża. „Dla własnego więc prawa, bezpieczeństwa, i niepodległości, ale „i dla naruszonych praw i organizacyi samego katolickiego Ko- „ścioła, my przeciw tym zmianom wystąpić i niezależność swoje „zabezpieczyć musimy: i skoro władza kościelna zmieniła naturę, „zmienić nasz stosunek do niej, a zmieniony obwarować nowemi „prawami poręczającemi naszą zwierzchniczą władzę, prawami „których konieczność wywołana przez Rzym sam i dogmat Nie- „omyślności wynika z położenia rzeczy.“

Tak tłumaczy rząd pruski swoje stanowisko, a rzecz dzi- wna, znajduje się wielu, wielu katolików nawet, którzy mu nie zupełnie może, ale trochę przecież uwierzyli. „Istotnie“, mówią, „przy nieomyślności papieża, żaden rząd, żadna konstytucya, za- „dne stanowienie ani wykonywanie praw, słowem żadna niepod- „ległość państwa, nie może być pewną ani trzech dni istnienia. „Jeżeli państwo naprzykład konstytucyą swoją uznaje i gwaran- „tuje wolność druku, a nieomylny papież ogłosi ją za rzecz złą „i bezbożną, wypadnie chyba stosować konstytucyą do jego woli „i zdania: jeżeli podstawą wolności jest równouprawnienie wy-

„znań, a papież postawi przeciw niemu swoje nieomyłne *veto*, „cóż wtedy? czy odbierać różnowiercom prawa polityczne, żydom „prawa posiadania ziemi? Nie mówiąc już o tem, że władza kościelna może katolickim obywatelom państwa zakazać po prostu przestrzegać tych lub owych jego praw, lub też nawet nieposłuszeństwo tym prawom im nakazać. Istotnie, trudno państwu „w takich warunkach żyć i utrzymać się, i dziwić się nie można, „że pruskie chciało się przeciw nim zabezpieczyć.“

Wszystko to polega na sofistycznym przekręceniu pojęć, na umyślnem przeniesieniu kwestyi z jej właściwego pola na inne, co jedni ze świadomością zręcznie wykonali, czem drudzy, pozorami złudzeni, łatwowiernie omamili się dali. Bo nie przecząc że rozgraniczenie zakresu praw między Kościołem a państwem i dobre określenie ich wzajemnego stosunku, jest sprawą najtrudniejszą i najzawilszą na świecie; nie przecząc iż i władzy kościelnej może się zdarzyć że przestąpi swój zakres a wkroczy w koło praw i zwierzchności władzy świeckiej, i że w takim razie władza świecka bronić się ma prawo i obowiązek powiedzieć tylko trzeba to, że przez ogłoszenie dogmatu Nieomyłności papieża, ten wzajemny stosunek państwa i Kościoła w niczem się nie naruszył i nie zmienił; w zakresie, w praktyce, w skutkach, pozostał jakim był przedtem. I nie wchodzimy tu wcale w teologiczną stronę rzeczy, nie będziemy nawet przypominać że ogłoszenie tylko a nie rzecz ogłoszona, dekret Soboru a nie przedmiot nauki i wiara w tym względzie, jest rzeczą nową. Owszem, dajmy na to przez chwilę, że o Nieomyłności papieża w rzeczach wiary nikt dotąd w Kościele katolickim nie słyszał, że to wymysł zupełnie nowy, wynalazek zdradzieckich Jezuitów, ambitnych kardynałów i papieża ubóstwiającego swoją zasadę a choćby i osobę, postawmy się wbrew historii i prawdzie, zupełnie na stanowisku przeciwników: to i cóż? czy nam to co pomoże? czy zdołamy wtedy dowieść, że przez ten dogmat nowy, Kościół zmienił zakres swojej władzy i swój stosunek do państw? Bynajmniej. Czy była kiedy w Kościele katolickim chwila, w którejby papież nie był widomą głową tego Kościoła, namiestnikiem Chrystusa? Nie. Czy kiedykolwiek można było papieża za głowę Kościoła nie uznawać, a pomimo to katolikiem zostać? Nie. Czy uznając go za głowę Kościoła, godziło się kiedy katolikowi być mu nieposłusznym, wierzyć inaczej jak on wierzy i naucza, nie robić

tego co on nakazuje? Nie. Czy jedność katolickiego Kościoła, która jest nietylko jego cechą, ale jego samą istotą, nie zasadała się zawsze na tem, że miał papieża, który tę jedność wiary i nauki przechowywał i utrzymywał, a tę jedność Kościoła w sobie skupiał i wyrażał? Czy nie wynikało z tego, że papież, głowa Kościoła, następca Piotra, namiestnik Chrystusa, mając w swoim ręku klucze i urząd „pasienia owiec moich“ w moc nieprzerwanej sukcesji apostoelskiej władzy, sam jeden tylko miał moc udzielania łask boskich, którą na biskupów przelewał? Czy nie zawsze tak było, że ten tylko mógł odprawiać mszę, spowiadać, dawać śluby, kazać, udzielać komunii, słowem być księdzem, kogo na księdza wyświęcił biskup prawnie przez papieża postanowiony? Czy nie zawsze papież, pośrednio czy bezpośrednio, miał prawo przyznawać przedstawionemu władzę biskupią, nawet w tych pierwszych czasach, kiedy zgromadzenie wiernych wybierało kandydatów na biskupów? Czy bez papieża lub jego zastępcy, można kiedy było być katolickim biskupem a pośrednio (przez biskupa) bez papieża być księdzem? czy można było bez niego katolikowi być ochrzczonym, bierzmowanym, rozgrzeszonym, ożenionym i tam dalej? Nie; nigdy, przed ogłoszeniem dogmatu Nieomyślności jak po niem, nigdy! A z tego wynikało że skoro papież był Głową Kościoła i szafarzem łask sakramentalnych, więc do niego należało wybierać i mianować te organa i kanały, któremi one do świeckich wiernych się dostawały; z tego wynika że nikt inny w to jemu się mieszać nie miał prawa, i że wszystkie te dalsze organa transmisji łask, jemu podlegały i winne były posłuszeństwo.

Taka była wiara nauka i praktyka Kościoła katolickiego zawsze, na takiej się opierał stosunek Kościoła do wszystkich państw świeckich. Po ogłoszeniu Nieomyślności wiara i nauka pozostała jaką była zawsze, praktyka takąż pozostać musi, a wynikający ztąd ów stosunek także zmienić się ani potrzebuje ani powinien, i Kościół zmian nie zaprowadza i nie wszczyna.

Nie o tę mniemaną też a państwu niby tak groźną *nowość* Nieomyślności chodzi rządowi pruskiemu w prześladowaniu dzisiejszym: to pozór, wykręt i fałsz; ale chodzi mu o to, że w chwili swoich zwycięstw i wszechmocności, nie chce i nie może znieść obok siebie zasady i potęgi innej, która śmie się zasada wyznawać, śmie twierdzić że ma swój byt i swoje prawa, któ-

rych odstąpić ani zaprzeczyć nie chce i nie może, że ma swoją przyrodzoną z bożej łaski władzę, która może jemu posłuszeństwa odmówić a sobie je nakazać, która jednym słowem śmie być, chociaż Prusacy pokonali Austryą i Francją i założyli Cesarstwo niemieckie.

„Oprócz mnie miało nie być nikogo na ziemi“, a ktoś się jeszcze znajduje! ktoś mówi że z ramienia bożego ma prawo nauczać, działać, nawet rozkazywać! Na to nie pozwolę. Historyczna idea Prus, od reformacyi po szczeblach coraz wyższych idąca do urzeczywistnienia, wewnątrz pochłoneła wszystko, wszystko sobie służebnem uczyniła, zwyciężyła wszystko co jej na zewnątrz rozprężyć i rozpierać się nie dawało, została tylko jedna zasada, jedna siła, bezbronna, bezcielesna, czysto moralna, ale odważna, karna, zorganizowana, a w swoim boskim początku czerpiąca i ducha, i przekonanie, że nic ze swego ustąpić nie może. Tą ostatnią, jedyną dziś w Europie zasadą i siłą był Kościół katolicki; tej Prusy obok siebie znieść nie chcą. Rozprządz ją, zdeorganizować, żeby zniweczyć, i żeby na prawdę „oprócz mnie nie było już nikogo na ziemi“ oto powód i cel dzisiejszego prześladowania. A we wszystkich prawach, na których ono się wspiera, jest myśl nie zabezpieczenia zwierzchności państwa od zbytnej przewagi Kościoła, ale myśl dezorganizacyi, rozkładu i śmierci Kościoła.

Zaczęło się to równocześnie prawie z wersalskimi tryumfami lub wkrótce po nich. Ksiądz jeden w dyecezyi warmińskiej, Wollmann, a do tego nauczyciel religii, jak Döllinger, odszczepił się od Kościoła, nie przyjął dekretu Soboru, nie chciał uznać Nieomyślności. Tem samym wyłamał się z pod władzy i wystąpił z jedności Kościoła. Księżę biskup Kremenz nie mógł odszczepieńcy uważać za katolika, ani pozwolić żeby religii katolickiej nauczał człowiek, który inaczej wierzy jak papież i Kościół. Zawiesił go i z katedry usunął. Zdawało się dotąd, że do katolickiego biskupa należy sądzić kto w jego dyecezyi jest wiernym a kto nie, i kto może wiary katolickiej prawowiernie nauczać; zdawało się także, że jeżeli nauczyciel taki wierzy i naucza dzieci katolickie katolickiej religii inaczej jak katolicki Kościół, to biskup ma prawo nauczania tego mu wzbronąć, nie przeszkadzając bynajmniej, żeby młodemu protestantom udzielał nauki religii według protestanckiej wiary. Ale rząd pruski zdecydował

inaczej. Co za zgroza! co za ograniczenie przyrodzonej wolności człowieka, karać go za jego religijne przekonania! Co za zuchwałe wdzierstwo władzy kościelnej usuwać z posady nauczyciela, który przecież jest przydzielonym do szkoły rządowej, przez rząd płatnym jego urzędnikiem! To oczywiste prześladowanie, oczywiste pogwałcenie praw państwa! I za co jeszcze? Czy za to może, że ofiara sprzeniewierzyła się swojej religii? Bynajmniej, za to owszem, że jej wierną została! Wollmann pozostał katolikiem prawdziwym, takim jak niedawno jeszcze byli wszyscy, a Papież, Sobór, Biskup warmiński i wszyscy inni odszczepili się, stworzyli sobie nową religię: oni to heretycy, apostaci, neo-katolicy, którzy gwałtem i prześladowaniem chcą katolików prawowiernych do swojej wiary przymusić. Państwo takiego zgorzienia dopuścić nie może: sprawiedliwość, konstytucya, wolność poręczona wszystkim wyznaniom, nakazują mu wziąć prześladowanego w opiekę i zasłonić go od okrucieństw świętej inkwizycji?

I w poczuciu tego prawa, tej misyi i obowiązku, rząd pruski nie tylko rzeczonoego Wollmanna na nauczycielstwie religii zachował, ale co więcej ministeryalnym ukazem (jak słusznie nazywa deputowany Reichensperger w mowie swojej na sesyi z 10 grudnia 1873) polecił, żeby dla wszystkich uczniów katolickich wykład religii przez Wollmanna był obowiązkowym, pod zagrożeniem wszystkich zwykłych kar aż do wydalenia ze szkoły. Jest więc, na początek, młodzież katolicka zmuszona uczyć się swojej religii od człowieka, który jej nie wyznaje a naucza innej! Jest więc z jednej strony najoczywistsze prześladowanie sumień, jest ze strony drugiej najzuchwalsze wdarcie się w prawa władzy kościelnej, skoro rząd oświadcza że człowiek przez biskupa za odszczepieńca uznany, katolikiem jest i religii katolickiej nauczać może i ma. A kiedy Biskup zrobił użytek ze swego prawa i apostatę z Kościoła wykluczył, ekskomunikował, rząd wytoczył Biskupowi proces, uznał go winnym, i za karę przestał mu wypłacać dochodów! Naturalnie! Biskup kiedy ogłasza że ktoś katolikiem być przestał i ze swojej owczarni go wyklucza, wykracza przeciw wolności sumień i wyznań, gwałci konstytucyą: „przecież każdemu wolno myśleć i wierzyć jak mu się podoba!“ — „Z pewnością wolno, tylko katolikiem być nie może kto wierzy inaczej jak papież i Kościół!“ — „Nie. Katolikiem jest każdy, jakkolwiek wierzy, jeżeli tak chce i mówi on i

rząd pruski, a biskupom o tem rezonować i rozstrzygać zasie.“
 Za tym pierwszym krokiem poszły inne, równie samowolne,
 równie zaprzeczające prawom Kościoła, a stawiane systema-
 tycznie i sięgające coraz głębiej w samą istotę katolickiego Ko-
 ściola i życia.—Najmniejszym jeszcze z tych gwałtów nazwalibyśmy
 wypędzenie Jezuitów. Wypędzić zakon, który choćby tylko jako
 stowarzyszenie ma przecież swoje prawa, wypędzić go kiedy nie
 złego nie zrobił, praw krajowych w niczem nie przestąpił, wy-
 pędzić bez sądu i wyroku, wielu obywateli pruskich skazać przez
 to samo na wygnanie bez innej winy jak że byli Jezuitami, to i prze-
 śladowanie religijne i ograniczenie wolności ludzkiej straszne, i
 nawet haniebne pogwałcenie własnej konstytucyi, własnego kode-
 ksu nawet, który przecież nie pozwala usuwać obywateli
 z kraju bez winy, bez oskarżenia, bez procesu, bez wyroku. Ale
 ten gwałt choć straszny, dla Kościoła był jeszcze ciosem naj-
 mniej niebezpiecznym: nigdy jeden zakon, choćby najpożyteczniejszy
 Kościołowi do życia niezbędnym nie jest. I wypędzenie Jezuitów
 było szkodą dla Kościoła, bezprawiem i gwałtem na nim doko-
 nany, ale zostawiało mu jeszcze możność życia i pełnienia jego
 funkeyi. Lecz skończywszy z zakonem, który ma tę chwałę, że
 w przeszłym jak w naszym wieku, bezwyznaniowość i wszechwła-
 dne państwo zaszczycają go szczególną swoją nienawiścią i że
 od niego swą walkę z Kościołem zaczynają, rząd pruski sięgnął
 dalej i przyłożył siekiere do korzenia katolickiego życia. Jeżeli
 we wszystkich szkołach księży będą naukę religii wykładać lub
 ją nadzorować, jeżeli po wiejskich szkółkach, ochronkach i t. p.
 te lub owe religijne stowarzyszenia wychowywać będą dzieci
 w wyobrażeniach katolickich, rzecz prosta że w przyszłych po-
 koleniach będziemy znowu mieli katolików uznających papieża
 za Głowę swego Kościoła, nie zaś dobrych obywateli pruskich,
 absolutnie posłusznych i poddających wszystko, nawet wiarę i
 sumienie pod wolę i władzę państwa. Na to znowu przystać
 nie można: więc naprzód, znosi się sekeya katolicka w ministe-
 ryum wyznań, która wprawdzie z protestantów była złożona, ale
 była osobna, a do rady wzywała podług zwyczaju niektórych
 katolików (tak zwanych mężów zaufania), z głosem nie stanow-
 czym, lecz tylko doradczym. Potem następuje zakaz utrzymy-
 wania szkółek lub uczenia po szkołach, dla zgromadzeń zakon-
 nych męzkich czy żeńskich, których celem właśnie jest uczenie

po szkółkach (Schulbrüder und Schulschwestern). Wkrótce znów nowe prawo oddało naukę religii w szkołach świeckich pod wyłączny dozór państwa; wreszcie, rzecz najdalej sięgająca, najbardziej zasadnicza, samowolne złożenie biskupa z urzędu (a raczej mówiąc po katolicku samowolne nie dopuszczenie go do pełnienia jego praw i obowiązków, bo złożonym z urzędu przez państwo przecież być nie mógł). Ksiądz Namszanowski, biskup agatopolski in partibus i naczelny kapelan armii, za trzechdniową nieobecność urlopem nieusprawiedliwioną (jeździł podobno na zjazd biskupów do Fuldy i ztąd kara zemstą), rozporządzeniem ministeryalnem z urzędu swego złożony. Ależ wojskowego kapelana, który wojskowej karności przestrzega, władza świecka ma wszelkie prawo oddalić? Nie samowolnie, nie bez porozumienia z właściwym biskupem, nie bez zgody papieża, jeżeli armia uważa się jako dyecezya, a ten kapelan pełni obowiązki biskupa.

Ograniczenie więc katolickiego wychowania przez zakaz szkółek zakonnych i odjęcie władzy duchownej dozoru nad nauką religii; ograniczenie wolności katolickiego życia i Kościoła przez wypędzenie zakonu; pierwszy atak na organizację i hierarchią Kościoła przez tak zwane złożenie biskupa z urzędu; dalej pogwałcenie już najbezczelniejsze wolności praw Kościoła i wdarcie się państwa najoczywistsze w atrybucyę władzy kościelnej, przez uznanie, wbrew teźże, odszczepieńca Wollmanna katolikiem, i przez pozostawienie go na katedrze religii; ucisk sumień katolickich prawdziwie bezprzykładny przez nakaz dzieciom katolickim uczenia się religii katolickiej od apostaty i wyklętego: oto kroki przeciw Kościołowi, któremi się bawił rząd pruski przez ciąg roku 1871 i 1872. A doprawdy można powiedzieć, że on się dopiero bawił; w porównaniu z tem co miało nastąpić była to igraszka, droczenie, sprzeciwianie się Kościołowi nie jego prześladowanie; rekonensans lub co najwięcej pierwsze tyralierkie strzały, nie bitwa.

A do takiej bitwy, i to do walnej, regularnej, stanowczej gotował się tymczasem rząd pruski: gotował swoje tak zwane *prawa majowe*, które są atakiem najsilniejszym i najmądrzej, najsystematyczniej obmyślanym na samodzielność, wolność i organizację Kościoła, które to wszystko z gruntu niweczą, a najwewnętrzniejsze, najbardziej duchowne sprawy Kościoła oddają

pod jedyną i najwyższą władzę państwa. I od uchwalenia tych praw dopiero rozpoczęło się na dobre to prześladowanie religii, którego uprzywilejowanym teatrem jest dotąd Wielkopolska, a pierwszą i najchlubniejszą ofiarą ksiądz prymas Ledóchowski.

Jest tych praw cztery, że o ostatnich, tegorocznych nie wspomnimy. Jedno orzeka o *kształceniu księży i obsadzaniu posad duchownych*, drugie o *władzy dyscyplinarnej kościelnej i o ustanowieniu królewskiego trybunału do spraw kościelnych*, trzecie o *granicach i użytku kar kościelnych*, czwarte wreszcie o *wystąpieniu z Kościoła*. To ostatnie, wyrachowane oczywiście na to żeby katolikowi niewiernemu przejście na inne wyznanie lub na bezwyznaniowość uczynić jak najłatwiejszem, najwygodniejszym, najprzyjemniejszym, bo wymaga od niego tylko oświadczenia przed miejscowym sędzią, doniesienia władzy kościelnej i formalnie spisanego protokołu (nie żądając nawet ani pełnoletności ani przyzwolenia rodziców lub opiekunów od małoletniego) jest jeszcze najmniej szkodliwe: czy w ten czy w inny formalny sposób odszczepi się człowiek, który się odszczepić chce, to dla Kościoła rzecz najobojętniejsza.

Inne znoszą zwierzchność papieża, znoszą wolny zarząd dyecezyi przez biskupów, znoszą karność kościelną i dążą do tego, żeby z Kościoła katolickiego w Niemczech zrobić inny pod względem artykułów wiary nie rzymski i powszechny, ale narodowy niemiecki, a pod względem organizacji poddany państwu tak jak każda gałąź spraw świeckich, jak skarbowość, administracja lub policya.

Nie wdając się w obszerny i gruntowny praw tych rozbiór, tylokrotnie już w Izbie pruskiej wyświeconych, musimy przecież niektóre ich postanowienia przytoczyć, żeby czytelnikowi przypomnieć co to jest za zamach na prawa i na samo istnienie Kościoła.

I tak naprzykład, prawo o *kształceniu księży i obsadzeniu posad duchownych* rozporządza w paragrafie 4tym, że do objęcia jakiegokolwiek duchownego urzędu potrzebne jest świadectwo dojrzałości z jednego z gimnazyj niemieckich, trzy lata studyjów teologicznych na uniwersytecie niemieckim, i wreszcie egzamin rządowy. Napozór troskliwość chwalebna o naukowe wykształcenie duchownych: naprawdę zaś dążność widoczna żeby ich kształcić po za wszelkim wpływem duchownym i katolickim, żeby dostać księży, którzy w duchu anti-katolickim uczeni a do

zależności od władzy kościelnej za młodu nie przyzwyczajeni, nie mieliby świadomości ani poczucia kościelnej jedności i karności, nie byłiby w żywym związku ze swymi przełożonymi a tem mniej z Rzymem, a przez to staliby się powolnemi w ręku rządu narzędziami, gotowym materiałem na zamierzony Kościół narodowy. Dowodzą tego wyraźnie paragrafy następne (6, 7 i 8), które orzekają: że przez czas trwania tych trzechletnich studyów teologicznych na uniwersytecie żaden kandydat nie może być w seminaryum; że w wyjątkowych razach nauki teologiczne pobierane w seminaryum mogą zastąpić studia uniwersyteckie, *jeżeli Minister oświecenia uzna wykształcenie seminaryjskie za dostateczne*, a wyjątek ten stanowi się dla seminaryów istniejących w miejscu gdzie nie ma uniwersytetu lub przy nim teologicznego wydziału, i tylko dla uczniów urodzonych w okręgu dla którego seminaryum było założone. Egzamin rządowy ma dowieść przedewszystkiem czy kandydat obeznany jest należycie z filozofią, historią i literaturą niemiecką. Teologia katolicka wykładana na uniwersytetach protestanckich, ów minister decydujący czy seminaryum może taką teologiczną naukę zastąpić, w końcu egzamin państwowy, który sam jeden mógłby odjąć powołanie duchowne, gdyby ono komuś po tak długich studyach antychrześcijańskich zostało: wszystko to obrachowane na to żeby kandydata wyzwolić z pod dozoru jego duchownej władzy, a następnie żeby go uczyć i zmusić do nauczania się historii ze stanowiska rządowego i protestanckiego, żeby znał Hegla zamiast śgo Augustyna, Büchnera, Vogta i Moleschotta zamiast Tomasa z Akwinu. Żeby zaś zgubne katolickie wpływy zgoła już nieszkodliwemi uczynić, a wychowanie duchownych oddać ze wszystkiem pod światły i zbawienny kierunek rządu, oto co prawo stanowi: (§ 9): „Wszystkie zakłady służące do wychowania „duchownych (konwikta, seminarya) (czy to dla młodzieży, czy „dla kleryków, czy dla kaznodziei, czy dla księży) stoją pod do- „zorem państwa. W zakładach tych odbywają się rewizye przez „komisarzy rządowych wyznaczonych na to przez naczelnego pre- „zydenta prowincyi. We wszystkich tych zakładach (§ 10) taki „tylko nauczyciel nauczać może, którego nominacyi rząd się nie „sprzeciwia.“ A w jakich to razach i na jakich zasadach rząd sprzeciwić się ma prawo, to zaraz zobaczymy. W końcu, zakazuje prawo (§ 14) odtąd, zakładania wszelkich konwiktów i se-

minaryów mniejszych, i przyjmowania nowych uczniów do zakładów takich już istniejących, i grozi odebraniem funduszków lub zamknięciem zakładu w razie nieposłuszeństwa.

Może kto powie że państwo żąda tu tylko słusznie sobie należyj miary wpływu na wychowanie księży i ich mianowanie na posady, że nie jest to oburzające, owszem naturalne i sprawiedliwe żeby władza duchowna nie mianowała na urzędy kościelne osób, którym się rząd jako niechętnym i niebezpiecznym sprzeciwia? Druga część tego samego prawa, ta która mówi o obsadzaniu posad duchownych, objaśnia tę sprawiedliwość i to umiarkowanie:

„Władza duchowna (§ 15) obowiązana jest donieść naczelnemu prezydentowi o każdym kandydacie, którego na jakąkolwiek posadę przynacza. Prezydent ma prawo sprzeciwić się nominacyi w przeciągu dni trzydziestu.“ Sprzeciwienie to jest prawem, jeżeli proponowany kandydat nie posiada prawem przepisanych warunków, albo *„jeżeli zachodzą okoliczności, które przypuszczają pozwalają, że tenże kandydat może nie działać w duchu praw państwa i rozporządzeń rządowych i porządek publiczny zakłócać“*....

Skutki praktyczne tego niewinnego paragrafu mogą być takie, że ksiądz będzie znany z gorliwości i wierności a prezydent dlatego właśnie uzna go niebezpiecznym; ksiądz da się słyszeć naprzykład ze zdaniem że Reinkens nie jest biskupem katolickim, a prezydent znajdzie że on stanął przez to w sprzeczności z duchem i prawami państwa i nie dopuści go do plebanii. Nie mówiąc o prawie, nie mówiąc o wolności Kościoła, ale tylko o stronie praktycznej, to tak niejasno i elastycznie sformułowane prawo sprzeciwienia się nominacyi, zdaje dycieczą zupełnie na łaskę, samowolę i kaprys urzędników.

Jeżeli to pierwsze prawo ogranicza wolność Kościoła i zarząd spraw jego czyni wprost niemożliwym, to drugie, o *władzy dyscyplinarnej* wyrachowane jest na to, żeby rozprząd i rozłożyć zupełnie organizacją Kościoła. Postanowione jest ono naprzód na to, żeby ludzkość, a zwłaszcza księży zabezpieczyć *„od strasznego despotyzmu Kościoła“* od klątw naprzykład, z których biskupi robią użytek *„tak częsty i tak niesprawiedliwy“*, żeby takie nieszczęsne ofiary jak Wollmann naprzykład, zasłonić od prześladowania, od wykluczenia z Kościoła!

W tym celu stanowi prawo (Tyt. II. § 10), że od wyroku władzy duchownej służy skazanemu na karę księdzu prawo apelacji do władzy świeckiej. Naprzykład zawiesi biskup księdza dla herezyi, dla złego życia, zabroni mu ołtarza, konfesyonału, ambony: ksiądz apeluje do trybunału dla spraw kościelnych, który jeżeli zechce znosi wyrok biskupa, a winowajcy pozwoli odprawiać mszę, kazać i spowiadać. Ksiądz się ożeni dajmy na to (śluby cywilne zaprowadzone będą wkrótce a sakrament kapłaństwa ich nie obchodzi), biskup go usunie i ekskomunikuje: trybunał uznaje że biorąc żonę nie popełnił uczynku opisanego w kodeksie jako karygodny i każe mu nadal pozostać księdzem, proboszczem i t. d.

Wyroki zaś władzy kościelnej, o ile potrzebują władzy rządowej do wykonania, otrzymają taką tylko w takim razie, jeżeli rząd uzna to za stosowne (§ 1). Nie dość na tem: zdarzyć się może że ksiądz chociaż grzeszny, ale jeszcze wierzący podda się swojej władzy i od wyroku jej apelować nie zechce. Czują troskliwość rządu bierze go w takim razie w opiekę, mimo jego woli i zaślepienia, i w takim razie apeluje za niego prokurator. Ale nie tylko w sprawach sądowych ma państwo prawo wtrącania się w zakres i postanowienia władzy duchownej: ma ono po prostu prawo złożenia księdza z urzędu kiedy mu się podoba. „Na wniosek właściwych władz rządowych, mogą duchowni (§ 24) być złożonymi z urzędu przez trybunał dla spraw kościelnych. O rozpoczętem postępowaniu „uwiadomić należy przełożoną władzę oskarżonego, ażeby ta ze „swojej strony rozpoczęła postępowanie celem złożenia go z kościelnego urzędu.

„Jeżeli oskarżony (§ 25) nie ma nad sobą żadnej władzy „przełożonej duchownej w obrębie państwa niemieckiego (naprzykład jeżeli jest arcybiskupem podległym już tylko papieżowi), „w takim razie ma być wezwanym do dobrowolnego „złożenia swego urzędu.“

A jeżeli go nie złoży? Jeżeli powie, a to jest właśnie przypadek arcyb. Ledóchowskiego, że dobrowolnie biskupstwa swego opuścić nie może, tylko jedynie na rozkaz papieża? To nic: to wtedy prawo późniejsze skaze takiego opornego biskupa na wygnanie po odbyciu kary, stolicę jego uzna za wakującą, a rząd obsadzi ją kim innym, katolickim biskupem Reinkensem naprzykład.

Tytuł czwarty, *o ustanowieniu trybunału dla spraw kościelnych*, trybunału złożonego z jedenastu członków, (z których sześciu przynajmniej sędziów w czynnej służbie, wszyscy mianowani przez króla, między którymi nie ma ani jednego duchownego, może nie być ani jednego człowieka świeckiego tego wyznania, którego sprawy będą się tam sądzić), uzupełnia to prawo i koronuje je, bo tworzy urząd, któremu Kościół podlegałby musiał daleko bardziej aniżeli podlega w Rosyi tak słusznie osławionemu katolickiemu kolegium petersburskiemu, nie mówiąc już o tem, że w owem kolegium zasiadają przecież chociaż nieprawnie, i księża katolicycy.

Ale z całego prawa najciekawszy jest paragraf pierwszy. Stanowi on, że „władzę dyscyplinarną nad księżami sprawować może tylko władza kościelna *niemiecka*.“ Jakaż być może ta władza kościelna nie niemiecka? Nie biskupi oczywiście, ci są lub uważają się za duchownych niemieckich. Taka władza poza obreębem Niemiec jest tylko jedna, papieżka, i o niej to mówi, ją ma na celu rząd pruski. Stanowi on że papież nie ma prawa strofowania lub ukarania księdza (a zapewne nikogo innego) w obreębie niemieckiego państwa. Odtąd czy Luter założył nową religię, czy Döllinger odszczepił się od dawnej, czy jaki nowy Gebhardt Truchsess pojmie żonę, papież nie może żadnego upomnieć, żadnego ukarać, jemu do tego nic? Odwieczny despotyzm Rzymu, pod którym świat jęczał w ucisku i ciemnościach, w Niemczech przynajmniej zniesiony: parlament uchwalił a król podpisał, że papież nie ma władzy nad katolikami w Niemczech!

Trzecie prawo, „*o użytku kar kościelnych i jego granicach*“ zawiera także niektóre postanowienia godne uwagi, jak naprzykład że kar czysto kościelnych, które skutków cywilnych za sobą nie pociągają, nie wolno jest nakładać za czynności, które się prawom pruskim nie sprzeciwiają: a nie sprzeciwia im się ani herezya, ani nieposłuszeństwo władzy kościelnej; więc księdza dajmy na to, któryby w herezyą popadł, a przez biskupa suspendowany, dalej swój urząd sprawował, nie wolno ekskomunikować. Nie wolno także kar kościelnych, nawet tych na które prawo pozwala, publicznie ogłaszać. Zaprawdę, każde z tych postanowień, kiedy się nad niem zastanowimy, wystarcza żeby dowieść jak daleko wymierzony jest zamach na Kościół i jakim w skutek tego musi stać się jego położenie pod rządem pruskim.

Ale zastanowienie to pozostawiając czytelnikowi, nim przejdziem do tego, co jest właściwym tej pracy przedmiotem, chcemy jeszcze wyrazić tu jedno zdziwienie: oto zdziwienie, że są ludzie którzy wierzą lub myślą, naprzód że Kościół sam wywołał wszystkie kroki rządu pruskiego przeciw sobie; powtóre, że kroki te nie są prześladowaniem, lecz tylko konieczną i należną miarą wpływu państwa na sprawy kościelne; w końcu, że Kościół w tych warunkach i prawach doskonale i swobodnie żyć może.

Co do wywołania walki przez Kościół sam naprzód, powtarzają to Prusacy wszyscy bez końca, od wielkiego Bismarka począwszy a skończywszy na ostatnim parlamentarnym mowcy i ostatnim pokątnym publicyście. Ale powtarzając bez końca co mówią, jakież fakta przytaczają? Oto wszyscy zgodnie na dowód że byli przez Kościół do walki zmuszeni wymieniają rzecz jedną, wszyscy tę samą, i wszyscy tylko jedną: *agitacją wyborczą!* Przy wyborach do parlamentu i do sejmu pruskiego katolicy starają się przeprowadzić jaknajwięcej swoich kandydatów, my się musimy bronić! Jak żeby staranie to nie było każdemu dozwolone? jak żeby walka wyborcza nie była rzeczą powszednią i konieczną tam gdzie jest system reprezentacyjny? Jak żeby ona była buntem, rewolucją, wojną domową? A gdyby nawet ta walka wyborcza przez katolików prowadzona wiodła do zajść i bójek, czego nigdy nie było, to uprawniałaby rząd do użycia przeciw niespokojnym policyjnych ostrożności i środków, wreszcie środków karnych, ale nie do gwałcenia własnej konstytucyi, nie do prześladowania ich religii, nie do rozprzegania ich Kościoła. To, że i rząd, i parlament pruski, chcąc koniecznie powód walki na katolików zwalić, innego powodu wynaleźć nie mógł i nie umiał i tym jednym tylko wojuje, to dowodzi najlepiej że katolicy nie dali żadnego.

To jedno. *A drugie, czy Kościół istotnie nie wziął rzeczy zbyt gorąco? czy nie mógł praw tych przyjąć może, postarawszy się o częściowe ich zmiany? czy nie mógł wynaleźć jakiegoś półśrodka, jakiegoś *modus vivendi*, i zostać w spokoju? Czy musiał wystąpić tak szerstko i ostro i gotować sobie położenie tak ciasne a bez wyjścia?

Na to odpowiemy w dwóch słowach. Król saski albo król bawarski, albo którykolwiek inny panujący w Rzeszy niemieckiej jest dziś tylko wasalem króla pruskiego, który repre-

zentuje go za granicą, dowodzi jego wojskiem i t. d. wszak prawda? A gdyby teraz parlament niemiecki uchwalił, że temu królowi bawarskiemu lub saskiemu niewolno jest mianować lub usunąć urzędnika, administracyjnego, sądowego, policyjnego, jakiegokolwiek, bez poprzedniego doniesienia o tem rządowi pruskiemu, bez jego zgody i pozwolenia; gdyby taki urzędnik saski lub bawarski przez swój rząd do odpowiedzialności pociągnięty, ukarany, oddalony, miał prawo apelacji do Berlina i wbrew swemu królowi mógł być na swoim urzędzie utrzymanym; gdyby minister który go ukarał lub oddalił, sam za ten swój krok odpowiadać miał przed sądami pruskimi i mógł przez nie złożonym być z urzędu, a król jego odbierał uprzejme wezwanie izby mu władzę odebrał: — pytanie czy wtedy ten król bawarski i saski nie krzyknąłby że mu wydzierają resztki jego samodzielności, że w takich warunkach ani on królem, ani jego kraj niepodległym krajem być nie może? Czy nie zebrałyby co mu jeszcze zostało honoru godności i siły żeby zaprotestować, wyjść w pole, i zginąć raczej niż takie poddaństwo przyjąć? Czy w całej Europie nie rozległyby się krzyk oburzenia na gwałt, bezprawie i nieznośną sytuacją, nieznośniejszą chciwość władzy i arrogancją Prus?

Albo, weźmy inne porównanie, gdyby jaki rząd katolicki — w czasach kiedy takie jeszcze były — wydał przeciw różnowiercom prawa takie jakie dziś przeciw nam są wydane: gdyby rabin naprzykład który się ochrzcił, ogłosił prawdziwym żydowskim rabinem? gdyby duchownym protestanckim zabronił uczyć się teologii w protestanckich seminaryjach, ale zmuszał słuchać jej po swoich katolickich uniwersytetach, gdyby protestanckim dzieciom pod karą wypędzenia ze szkoły nakazał uczyć się religii protestanckiej od protestanta, który przeszedł na katolicyzm?... Nic podobnego nigdy nie było, ale gdyby, — czy nie krzyczelibyście wszyscy że w tym katolickim ucisku i prześladowaniu wytrzymać, ba — żyć nie można? że ono gwałci naturę rzeczy i wszystkie prawa — sumienia, natury, rozsądku, narodów i Boga?

A od Kościoła katolickiego żądacie żeby się tym prawom poddał, żeby szukał w nich jakiegoś *modus vivendi*? Otóż sprawiedliwość! Nie, żadna społeczność, choćby najbardziej świecka, jeżeli ma niezależność w najskromniejszym zakresie, jeżeli ma do niej prawo, jeżeli ją i cześć i godność swoje chce zachować, na

takie warunki życia zgodzić się nie może: walczyć musi, w walce choćby zginąć miała to zginąć zawsze lepiej niż zabić się własną ręką, i tą ręką podpisać nie tylko swoją śmierć, ale swoją hańbę. Tak byłoby gdyby Kościół był społeczeństwem świeckiem, gdyby był Bawaryą lub Saksonią: cóż dopiero kiedy jest czem jest! Że rząd pruski zapomina, że liberalizm europejski nie wie i nie wierzy, to nic dziwnego, ale ci którzy żądają od Kościoła poddania się i *modus vivendi*, że ci zapominają o jego pochodzeniu boskiem, to dziwniejsze. „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je it. d.... Co wy rozwiążecie będzie rozwiązaniem“... „Ty jesteś opoką“ i „Paś owce moje“— do kogo to było powiedziane? Do Tyberyusza może? do Heroda? do starosty Piłata? Do państwa? do władzy świeckiej? Nie: do apostołów, i oni jedni mają prawo boskich rzeczy nauczać i boskie łaski wiernym podawać, a po nich, w moc apostołowskiej sukcesyi, papież, biskupi i kapłani: i dla tego biskup który nie jest z mocy papieża postanowiony nie jest prawnym biskupem i jurydykcyi nie ma żadnej; dlatego przez takiego udzielona kapłanom władza jest żadna, bo on sam jej nie mając, nie mógł jej udzielić; dlatego przez niego lub przez księży przezeń wyświęconych sprawowane nabożeństwa, msze, sakramenta są bluźniercze i świętokradcze. Dlatego także, dlatego że ta sukcesya apostołowskiej władzy od papieża tylko wychodzi, z niego na biskupów spływa, a przez tych pośrednio na kapłanów przechodzi, dla tego papież tylko ma prawo instytuowania biskupów, tylko biskup prawo wyświęcania księży i przeznaczania ich na kościelne urzędy. A jeżeli i papież i biskupi znoszą się w takich razach z rządami świeckimi, to nie dlatego żeby rządowi przyznawać mieli prawo, ale że chcąc żyć w zgodzie i porozumieniu, wybierają ludzi obu stronom przyjemnych i posiadających zaufanie obu. Ale tę rzecz boską, jaką jest transmisya władzy apostołowskiej zwracać z jej odwiecznego prostego koryta, a chcieć ją przeprowadzić na władzę świecką, i mówić: odtąd, choć was Bóg posłał byście nauczali narody, wy u mnie i odemnie macie się uczyć tego co ich będziecie nauczali; odtąd bez mego pozwolenia żaden z was drugiemu łask Ducha Śgo nie przeleje; odtąd macie mi zdawać sprawę ze wszystkich waszych czynności a ja rzeczy waszej, wiary i karności sędzią będę; odtąd, ja, który żadnego z was księdzem ani biskupem

zrobić nie mogę, będę mógł was z waszych kościelnych urzędów składać:—to jest prześladowanie jakiego jeszcze nie było. Wszakże ten tylko ma prawo kto posłał, a Chrystus mówi wyraźnie „*Ja was posyłam*“! On posyła, a odwołuje król pruski. Owszem, i posyła także: czyż nie posłał Reinkensa? nie ogłosił go biskupem katolickim? nie udzielił mu Ducha ęgo? To nie żart i nie przesada, że głębszego prześladowania nigdy nie było. Rzymscy Cezarowie zabijali, ale nie decydowali nigdy przynajmniej kto jest katolikiem i biskupem a kto nie. Po rzymskich, najstroższe w dziejach Kościoła prześladowania były w Irlandyi angielskie a w Polsce rosyjskie, ale tak Anglia jak Rosya gwałtem tępiąc wiarę katolicką a swoje szerząc, nie przysyłały przeciw nigdy swoich anglikańskich lub prawosławnych biskupów mówiąc: „oto jest biskup katolicki.“ Kto nam nie wierzy niech posłucha świadków niepodejrzanych protestantów mówiących przeciw tym prawom w Izbie berlińskiej, albo najmniej już dla religii katolickiej stronniczego, nieprzyjaciela bóstwa Jezusa Chrystusa, Renana.—Renan mówi (*Revue des deux Mondes*. 15 lutego 1874 str. 767 *La Crise religieuse en Europe*): „Prawa „majowe z roku 1873 ograniczają biskupa w wolnym wyborze „księży, nakładają mu przepisy, o jakich Kościół nigdy nie sły- „szał, utwierdzają wdzierania się państwa (i to państwa herety- „ckiego!) w kształcenie i wychowanie księży, i za nic nie ma- „ją nauki o udzielaniu łask sakramentalnych, która jest samą „podstawą katolicyzmu. Ksiądz katolicki nie jest urzędnikiem, „któregoby można złożyć lub innym zastąpić. On ma misyą, „ma władzę których mu udziela biskup, a przez związek biskupa „z papieżem otrzymuje prawo rozdawania sakramentów, udziela- „nia łask, których skarbnicą jest Kościół. Taka jest nauka ka- „tolicka.“ ... Domagamy się dla siebie, dodaje Renan, prawa nie wie- „rzenia w nią, walczenia z nią sposobami które uznajemy za stoso- „wne, ale domagamy się nie mniej stanowczo dla katolików pra- „wa wierzenia w to, co im ich Kościół do wierzenia podaje, i „stosowanie się w praktyce do wiary którą wyznają.“

Oto człowiek nieuprzedzony przecie, nie katolik, nie chrześcijanin nawet, który wyznaje że prawa pruskie kępują wolność Kościoła, przewracają jego organizacyą. Czyż w obec tego znajdują się jeszcze katolicy którzyby twierdzić mogli, że Kościół powinien był postąpić inaczej, łagodniej, ustąpić? Nie, ustępując

byłby on sam na siebie podpisał wyrok śmierci, gorzej, bo byłby się zaparł sam siebie, Kościół któryby dobrowolnie poddał się zwierzchnictwu państwa, pozwolił mu chować mianować i usuwać księży, któryby przystał na zerwanie związku z papieżem, zeszedłby na drogę, na której końcu zostałyby kościołem narodowym co do dogmatu, urzędem administracyjnym czy policyjnym co do stanowiska, ale Kościołem katolickim pod jednym czy drugim względem byłby przestał. Historia uczy, że ilekroć Kościół dopuszcza państwu wtrącać się w zakres spraw duchownych i zbytecznie ulega, tyle razy fatalnie, jak żeby za karę i na przestrożę schodzi na niegodne jego stanowisko. Za Józefa II, Kościół poddał się takiemu „modus vivendi“ a co się z niego stało to niech odpowiedzą jego dzieje i stan w Austrii, w Galicyi między innemi, w pierwszej połowie naszego wieku i dziś jeszcze!... A czemże są prawa józefińskie w porównaniu z dzisiejszemi pruskimi? Tamte chciały Kościół poddać pod kontrolę państwa, ale obalać go, zmieniać jego natury nie myślały. Jeżeli tamte o tyle mniej złe, przyniosły w skutku religijny, moralny i umysłowy upadek i poniżenie Kościoła, to dokądże zaprowadziłyby go modus vivendi z temi? Dokąd? do zerwania z Rzymem, do zmiany wiary, do stanowiska policyjnego urzędu, do kościoła narodowego z katolickimi formami nabożeństwa i z królem pruskim za widomą głowę, czyli do zaparcia się siebie, swego boskiego pochodzenia i posłannictwa, do odstępstwa, do hańby, do nicstwa.

Tego Kościół zrobić nie mógł. Zmuszony do walki musiał ją przyjąć, jak ją tylokrotnie przyjmował.

II.

Biskupi niemieccy zrobili co byli powinni i co jedynie zrobić mogli. Uprzedzając uchwalenie praw, ułożyli na zjeździe w Fuldzie dwa akta, memoriał do rządu, i okólnik do wierznych (2 maja 1873). W obu tych dokumentach tłumaczą powody, dla których prawom tym poddać się nie mogą, objaśniają ich naturę i skutki, do rządu zanoszą prośbę żeby projektów swoich zaniechał, wierznych zaś upominają, cokolwiek się stanie, o wierność, ale i o spokój, o cierpliwość, o uległość władzy świeckiej we wszystkim gdzie się jej ta należy. Odwaga i powaga

tych oświadczeń jest wielka, i wielkie też wrażenie jakie one robią. Bo nie może tu chodzić o rzeczy małe, jeżeli zebrany episkopat całego państwa przemawia do wiernych tak, jak żeby nie był pewnym czy drugi raz będzie mógł do nich mówić, jak żeby im w ostatniej chwili przed prześladowaniem zostawiał na długo może ostatnią naukę, ostatnią wolę: „Odkąd Konstantyn W.“, mówią biskupi, „nawrócił się do chrześcijaństwa.... nie było „czasów, w którychby Kościół tak wszelkiej pomocy był pozbawiony i tak wszelkimi zagrożony niebezpieczeństwami jak w chwili „obecnej. A tu nie tylko mamy na oku dzisiejsze uciski, lecz „i to co nam w przyszłości zagraża. Jeżeli Kościół Chrystusów „obrony będzie z przynależnej mu wolności, jeżeli życie publiczne, „prasa, i piśmiennictwo technąć mają samą niemal niewiarą i „lekceważeniem albo nienawiścią przeciw chrześcijaństwu i Kościółowi, jeżeli młodzież kształcić się ma w szkole i nauce co „rozbrat uczyniły z chrześcijaństwem, jeżeli pod naciskiem tych „okoliczności duchowieństwo coraz bardziej będzie wymierało, albo „też i ono owiane i porwane duchem czasu popsuje się,—naówczas „i wiara chrześcijańska, miłość i zgoda chrześcijańska, obyczaj „chrześcijański, muszą upaść i zniknąć nawet i tam gdzie wszędzie „stko to dotąd tak silnie stoi, jak wśród naszego ludu. A wtedy „nie już nie wstrzyma owego zepsucia i zniszczenia, o którym „bez zgrozy pomyśleć nie możemy. Musielibyśmy chyba nie „mieć żadnego rozpoznania, żadnej wiary, żadnej miłości, owszem musielibyśmy zapomnieć zupełnie przestróg i rozkazu „naszego boskiego Zbawiciela, gdybyśmy w tym tak ciężkim „czasie nie uciekali się do modlitwy itd.“

Memoryał zaś do rządu, obszerniejszy daleko, biorący pod rozbiór wszystkie po szczególe postanowienia praw projektowanych i ich skutki, tłumaczący w czem one wolność Kościoła i sumienia katolickie obrażają i dla czego Kościół przyjąć ich nie może, tak kończy: „Z głębi serca prosimy, tak w interesie państwa jak Kościoła, tych wszystkich, którzy znajdują się u steru rządu, jako też tych którzy na sprawy państwa wpływają, prosimy i zaklinamy, aby Kościołowi katolickiemu tak w królestwie pruskim jak i w Cesarstwie niemieckim wrócili pokój, bezpieczeństwo prawa i powszechnej wolności, i ażeby nam gwałtem nie narzucali ustaw: *których wykonanie nie da się pogodzić z zaprzysiężonemi obowiązkami urzędu biskupiego, ani też możli-*

wem jest dla jakiegobądź kapłana i wiernego katolika dla tego, że stoi w sprzeczności z sumieniem.“ W ciągu osnowy tłumaczenie bardzo gruntowne i wymowne, że wszystko co rząd mówi o przeciwieństwie Kościoła katolickiego z dobrem państwa, o jego niechęci i niebezpiecznych celach jest czystym fałszem, wymyślonym dla upozorowania prześladowania. Nigdy Kościół państwu pruskiemu na zawadzie nie stawał, owszem pełnił jego prawa, popierał jego dążności jak długo mógł; katolicy byli wiernymi i uległymi poddanymi, a w patriotyzmie protestantom wyprzedzić się nie dali. Jeżeli więc rząd twierdzi, że dla tego musi objąć ster wychowania księży, żeby im dać narodowego ducha, to niewłaściwie rzecz nazywa. Nie o narodowe wychowanie też idzie, bo takie księża katolicycy mieli zawsze i mają, ale o przeprowadzenie ich (dają biskupi do zrozumienia choć wyraźnie nie mówią) do narodowego kościoła.

Po tym akcie, położenie stało się bardzo dramatycznym. Biskupi zapowiedzieli, że praw projektowanych, gdyby uchwalonemi zostały, słuchać nie mogą i nie będą: rząd wniosków nie cofnął. Ze strony katolickiej dyskusya, w której głównym mowcą był pan Reichensperger, była świetna, bardzo poważna i godna, wolna od namiętności, wykazywała jak na dłoni, że prawa wniesione gwałcą nie tylko prawa Kościoła i sumień, ale coś jeszcze nadto co w oczach rządu i parlamentu jakąś wagę przecieć mieć powinno, konstytucją pruską. Ale większość odpowiadała z tą arrogancją lekceważącą, jaką często odznaczają się parlamentarne większości, a która mówi: „wszystko jedno, prawnie czy nie, uchwalimy bośmy większością.“ A gdy uchwalili, wtedy już tylko patrzeć było, gdzie nastąpi pierwsze zderzenie, gdzie pierwszy grom uderzy.

Naturalnie w ten konduktor do którego wszystko złe zaw sze ciągnie, w Polskę! — Polski biskup pierwszy musiał stawić czoło rządowi; z duchowieństwem i dyecezyą swoją pierwszy poniósł prześladowanie.

Kiedy nuncyusz Ledóchowski miał obejmować arcybiskupią Stolicę gnieźnieńską i poznańską, był między Polakami strach i smutek z powodu, że jak dość powszechnie mniemano, w tym rzymskim dygnitarzu i dyplomacie nie zostało nic polskiego. Istotnie przybył on z widocznym zamiarem strzeżenia kościelnych tylko interesów, a uczucie narodowe nieraz nawet

mimowolnie zadrasnął. Nie rozumiał naprzykład, i prywatnie dycezanów swoich wypytywał dlaczego Polacy stronią od dworu pruskiego, zakazał księżom, a pamiętamy wszyscy ile mu to zaszkodziło, wpływać na ruch wyborczy (zakaz, który o ile do samej polityki się stosuje, jest zupełnie usprawiedliwiony, a dziś kiedy rząd pruski mniemanemi agitacyami wyborczemi usprawiedliwia prześladowanie katolików, wydać się musi tym nawet, co nań powstawali bardzo szczęśliwym wydarzeniem, bo odbiera rządowi ostatni i jedyny pozór). Wreszcie, on także jeździł do Wersalu z tym adresem, który nowemu niemieckiemu Cesarzowi sprawę Papieża polecał, a byliśmy z tych którzy krok ten Księdza prymasa najbardziej uczuli. Zdawało nam się, czytelnicy *Przeglądu* może to sobie przypomną, że naiwność była za wielką żądać pomocy dla Papieża od protestanta, dla dobrej sprawy od Króla pruskiego. Zdawało nam się wreszcie, że Polakowi lepiej było w domu pozostać, a tam posłać, jeżeli już ktoś jechać musiał, którego z biskupów niemieckich. Książd Prymas sądził inaczej. On widział przedewszystkim ucisk i niebezpieczeństwo Ojca Chrześcijaństwa; on czuł się jedynie i wyłącznie biskupem; i od tego rządu, pod którym go Bóg postawił a który wówczas nie dał był jeszcze jawnych dowodów swej nieżyczliwości dla Kościoła, on uważał za swój obowiązek żądać pomocy dla Namiestnika Chrystusowego. Z tą wiernością, z jaką dzisiaj broni Kościoła, nie ważąc co go za to spotka od rządu, on bronił Kościoła i wówczas, nie ważąc co go spotka od opinii. I jeśli o tym jego kroku wspominamy dzisiaj, to dla tego żeby przypomnieć i pokazać tem jaśniej jak dalece byli w błędzie ci wszyscy, i my z nimi, którzy księdza Prymasa mieli za charakter uległy i władzy hołdujący, a powtóre, żeby w tem przypomnieniu znaleźć dowód jak opór Kościoła musiał być koniecznym i nieuniknionym, kiedy on, tak do ostatka powolny, musiał stanąć oporem. O jego stałości i godności nikt już dziś wątpić nie może, nawet nieprzyjaciele, nawet potwarcy; ale dla jego chwały u Polaków było zrządzeniem potrzebnem i szczęśliwym, że w walce obecnej stałość jego i godność objawiła się naprzód w sprawie i obronie polskiego języka. Prawdziwa i błogosławiona solidarność interesu katolickiego i polskiego stwierdziła się raz jeden więcej samą siłą rzeczy, która wskazała jasno i wyraźnie, że kto jeden z nich prześladować

zacznie ten na prześladowaniu drugiego skończy, a kto jednego z nich chce bronić, ten i drugiego bronić musi.

Prawa majowe były dopiero projektem, a już rząd pruski zajął się troskliwie religijnem wychowaniem nietylko księży ale i świeckich poddanych; odsunął proboszczów nietylko od dozoru nad szkołami, ale nawet nauki religii udzielać i dozorować im zabronił w Wielkopolsce a dotego nakazał uczyć się religii po niemiecku. Rząd roztropny i zręczny umie przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie: w tym razie błogi skutek rozporządzenia miał być ten, że dzieci nie będą umiały katechizmu, a będą miały sposobność i po polsku więcej zapomnieć i po niemiecku więcej się nauczyć. Na punkcie tego rozporządzenia stanął ks. Prymas po ras pierwszy w otwartej sprzeczności z rządem. Dotąd podpisał był tylko z innymi biskupami pospołu dwie protestacye Fuldajskie; teraz wystąpił sam przez się, w sprawie swojej dyecezyi jako jej zarządca, i nie tylko rozkazowi ministeryalnemu się oparł, ale ogłosił rozkaz wprost przeciwny. Dnia 23 lutego 1873, wydał Arcybiskup okólnik do księży nauczycieli religii w obu swoich archidyecezyach. W okólniku tym, tłumaczy naprzód dla czego nauka religii udzielaną być winna w języku dla dzieci najzrozumialszym: „Religii uczymy działwę,“ mówi, „aby religią poznała, nie zaś dla tego aby jej wykład miał ułatwić „nabyć znajomości języka niemieckiego. Używać tej nauki „w tym ostatnim celu byłoby z naszej strony świętokradzkim „ublizieniem najwyższej powadze i godności, do których ma prawo „wiara i moralność?“ Donosi dalej, że przedstawiał i prosił, nawet samego króla, ażeby religii i młodzieży krzywdy tej nie wyrządzano, ale odpowiedzi nie odebrał. Wreszcie stawia się na gruncie swojego prawa: on jeden stanowić ma o tem jak religia ma być nauczana w jego dyecezyi: „Sposób w jaki nauka wiary „katolickiej powinna być katolickiej działwie udzielaną, w katolickim Kościele, nie cywilne lecz duchowne władze określają i „stanowią, ponieważ Zbawiciel powierzył obowiązek nauczania „ludzi w wierze Apostołom swoim i ich następcom biskupom, nie zaś świeckim osobom, gdy rzekł *Euntes docete.*“ Po tem wszystkim następuje konkluzya energiczna, jasna, stanowcza w myśli i w słowach, aż miło:

Na podstawie poprzedzających przeto uwag i powodów, przesyłam Wam następujące objaśnienie co do rozciągłości udzielonej Wam przeze mnie koniecznej misyi, i nakazuję zarazem niniejszem abyście tej misyi granice uszanowali, i w żadnym razie, pod żadnym pozorem przekroczyli ich się nie ważyli.

Wolno Wam przeto w moc odebranej kanonicznej misyi, po pierwsze: udzielać młodzieży szkolnej nauki religii we wszystkich klasach, począwszy od najniższej aż do sekundy wyłącznie, nie inaczej jak tylko w tym języku, w którym dotąd jej udzielacie, to jest w ojczystym języku większości uczniów.

Dalej, jeżeli w zakładach, w których po polsku tę naukę wykładacie, znajduje się także nieznaczna liczba dzieci katolickich po niemiecku z domu mówiących, wolno wam, w moc tejże misyi, pouczyć te ostatnie dzieci w ojczystym ich języku, jakoście to dotychczas wszędzie czynili.

Nakoniec ponieważ młodzież polska, gdy do sekundy dojdzie, już tyle po niemiecku umie, że jest wstanie bez wielkiego bardzo wysilenia wykład niemiecki zrozumieć, a z kądną, gdy do sekundy dojdzie, już najważniejszych rzeczy do nauki religii należących wyuczyć się mogła, a nadto zmuszona obecnie do składania egzaminu dojrzałości w przedmiocie religii po niemiecku, nieco wyćwiczenia potrzebuje: oświadczamy Wam, że tymczasowo i dopóki smutny, a nader dla wolności sumień uciążliwy prąd dzisiejszy się nie zmieni, czego za łaską Bożą z wielką ufnością prędko oczekujemy, w moc tejże samej misyi kanonicznej, wolno Wam będzie, ulegając bolesnej konieczności, od Wielkiejnocy w sekundzie i w prymie przedmiot Waszego wykładu w niemieckim języku uczniom podawać.

Co się zaś tyczy odjętego proboszczom prawa udzielania a nawet nadzorowania nauki w szkołach, naucza i rozporządza Arcybiskup, że skoro nauczanie to, pomimo wszelkich przeciwnych rządowych nakazów czy zakazów, nie może przestać być obowiązkiem pasterza, przeto winni księża nauczać religii po za szkołą. Oba te postęпки zyskały najzupełniejszą i najchwalebniejszą aprobacją w papieżkiem Breve do Prymasa z dnia 24 Marca 1873 roku.

Ten pierwszy opór, zapisany głęboko w pamięci rządu i przytoczony jako akt otwartego nieposłuszeństwa między motywami w wezwaniu Prymasa do złożenia arcybiskupstwa, na razie kroków przeciw niemu nie wywołał. Był wprawdzie proces już wytoczony przez prokuratorą, jednak z Berlina polecono odstąpić od niego, zachowując się na później. Ale przesładowanie choć nie na osobie Prymasa, rozpoczęło się zaraz kiedy bo-

wiem nauczyciele religii przez rząd zapytani czy chcą się trzymać rozkazu świeckiej czy duchownej władzy, oświadczyli się z posłuszeństwem tej ostatniej i natychmiast wszyscy zostali usunięci, nauka religii i nabożeństwa szkolne zawieszono, a dyrekcje szkół otrzymały polecenie starania się o nowych nauczycieli religii. Jacy to mogą być nauczyciele, którzy religii uczą z ramienia rządu pomimo woli Biskupa i wbrew jemu, tego tłumaczyć nie trzeba. Zaczęło się więc, tu i owdzie przymusowe nauczanie religii przez ludzi, którzy jako oporni Kościołowi, w zgodzie z tą religią być i prawdziwie wedle jej ducha nauczać jej nie mogli, lecz w duchu innym, tem samem, fałszywym. A jeżeli to przesładowaniem nie jest, to cóż nim będzie? Ale niebawem nadszedł maj, z nim sankcya wiadomych praw, i co zatem szło, konieczność dla biskupów sprzeciwienia się albo boskiemu albo pruskiemu prawu.

Zaledwo prawo „o kształceniu duchownych“ dostało sankcya, zaraz wszyscy Biskupi odebrali wezwanie (27 maja 1873) od prezydentów prowincyj, żeby zdali sprawę ze stanu swoich seminaryów, ich funduszków, planu nauk, domowego porządku, liczby młodych kleryków i t. d. Biskupi, stósownie do wszystkich swoich oświadczeń, stósownie do swego sumienia i obowiązku, musieli odpowiedzieć, że do wykonania praw majowych ręki przyłożyć nie mogą. Arcybiskup gnieźnieński i poznański odpowiedział (10 czerwca), że dla seminaryów swoich potwierdzenia nie żąda i nie potrzebuje, bo „urządzenie ich i byt w Prusiech wyraźnie poręczonemi zostało przez ogłoszenie Bulli *de salute animarum* z 6 lipca 1821 r., za najwyższym rozkazem z 23 sierpnia 1823 r. w zbiorze ustaw, jako prawomocny statut Kościoła katolickiego w Prusiech, zamieszczonej.“ Skoro więc w zakładach tych kandydaci stanu duchownego mają być przysposobieni do prawdziwie budującego religijnego życia, żeby następnie biskup mógł im spokojnie powierzyć część swoich obowiązków, zatem urządzenie tych zakładów, współnauczyciele, i t. d. muszą zależeć wyłącznie od biskupa, a wszelkie na tem polu ograniczające rozporządzenia władzy świeckiej miałyby ten skutek, że Kościół nie mógłby całkowicie i sumiennie posłannictwa swego pełnić. Z tego wynika, że Arcybiskup ze względu na niepodległość Kościoła żądaniu prezydenta zadość uczynić nie może, i wymaganych informacyj o swoich dwóch seminaryach odmawia.

Może kto pomyśli, że w tym razie mógł postąpić inaczej, że nareszcie rządowi dziwić się nie można, jeżeli chce wiedzieć kto w seminariach naucza i jak i czego: więcej zaś rząd nie żądał. Był więc w postępku biskupów opór i przesada, był brak pojednawczego ducha, przy którym możeby rzeczy niebyły zaszyły tak daleko? Doprawdy? Tak sądzą niektórzy. Na szczęście są dokumenta z których jasno pojąć mogą, o co rządowi chodziło, że nie o proste uwiadomienie, ale o zupełne, w duchu przeciwnym nauce i karności kościelnej, przekształcenie seminarjów. Dnia 24 lipca 1873 odpowiada znowu prezydent Günther na streszczone powyżej oświadczenie Prymasa, i donosi mu, że seminarjum poznańskie w swoim dzisiejszym stanie pozostać nie może. Dla czego? Nietylko ze względu na prawa majowe, ale choćby tylko przez filantropią, przez zdrowe zasady pedagogiczne, przez litość wreszcie nad biednymi uczniami. „Nadewszystko przepisy które zabraniają uczniom swobodnych stósunków między sobą i ze światem zewnętrznym, czynność i żywotne jej objawy pod ciągłym dozorem trzymają, i poddają ich ćwiczeniom duchownym w takiej mierze, że duchowna i moralna samodzielność wychowawców musi być na szkodę narażona, te są do zatrzymania nadal niepodobne.“ Naturalnie: skupienie wewnętrzne, surowa czujność nad sobą, ściśle przestrzeganie godzin, cześć Bogu oddawana w kościele i cicha modlitwa w seminaryjskiej celi, to musi młodego człowieka przytłumić i ogłupić. Ani umysł, ani charakter, ani nawet nabyty rozum rozwinąć się nie mogą, jeżeli ten młodzieniec będzie zawsze tak samo i między tymi samymi ludźmi żył, to samo zawsze słyszał, oddychał dusznym zamkniętym powietrzem, wciągał w siebie same ciasne kościelne pojęcia, modlił się godzinami i czytywał to tylko, co mu przełożony da do ręki. Zatem wolność: otworzyć bramy seminarjum, niech młodzież duchowna wyjrzy na świat szeroki, nie krępować jej godzinami, nie przeszkadzać czytać co chce, niech poznaje życie, wszędzie gdzie ono jest, od parlamentu do knajpy, niech się uczy filozofii od Büchnera lub Vogta, teologii od Straussa, niech literaturę niemiecką, estetykę, sztukę poznaje wszędzie gdzie można, w teatrze naprzykład: wtedy będzie jakaś nadzieja wyrobić księży z umysłem oświeconym i wytrawnym, samoistnym charakterem. I czyż te korzyści nie więcej warte od regulaminów, pedantycznych przepisów? i cóż szkodzi że kleryk czasem prze-

trzymą godzinę i zapóźno wróci do seminaryum, jeżeli tego czasu nie tylko nie stracił ale użył tak dobrze!....

Oto jest sens słów i cele myśli rządu pruskiego. Zdeorganizować, otworzyć seminarya, żeby młodzież wyprowadzić na wszystkie pokusy niebezpieczne dla wiary i dla obyczajów. Czy na to miał arcybiskup pozwolić? czy przesadził gorliwością, czy działał pod wpływem uporu i fanatyzmu kiedy pozwolić nie chciał?

Ale jak Kościół tak i rząd przy swoim obstawał. Prusacy nie ustępują, *sila przed prawem* się nie cofa, a czas już dawno przeszedł, kiedy bywali „sędziowie w Berlinie.“ Prymas odmówił tak zwanej reformy seminaryum w duchu rządowym i seminaryum zostało zamknięte; 21 sierpnia zawiadomiono Prymasa, że od końca wakacyj, od 23 września 1873, zakład ten przestaje istnieć, iż odtąd w dyecezyi jego, nowi księża kształcić się i święcić nie będą. Prymas w krótkim piśmie oświadczył tylko, że powiedziawszy już tyle razy dla czego ustąpić nie może, powtarzać powodów swoich nie widzi potrzeby.

„Ograniczam się przeto na przesłaniu uroczystej protestacyi przeciwko temu nowemu gwałtowi Kościołowi katolickiemu, moim obu archidyecezyom, gnieźnieńskiej i poznańskiej, owieczkom moim i mnie wyrządzonemu, zastrzegając sobie i moim archidyecezyanom prawo upomnienia się o wynagrodzenie za szkody i za krzywdy, jakichesmy doznali.

„Ponieważ zaś nie godzi się Chrześcianninowi używać gwałtu przeciw rozporządzeniom rządowym, nawet gdy się czuje uciśniony i dotknięty w najświętszych prawach swoich, dla tego oświadczam, że po upływie wakacyj, seminaryum duchownego w Poznaniu na nowo nie otworzę, pełen otuchy, że Bóg, który w dniu swoim przychodzi z wszechmocną pomocą uciśnionemu swemu Kościołowi, i te czasy ciężkich dopuszczeń i nawiedzeń w miłosierdziu swoim skrócił raczy.

Przyszłość jest w ręku Boga, a sprawa Kościoła jest Bożą sprawą; więc w ręce Najwyższego z ufnością składam sprawę mojego seminaryum, tej szkółki przyszłych sług Jego.

Czy trzeba tłómaczyć czem jest zamknięcie seminaryum i że jest skazaniem duchowieństwa na wymarcie, jak nieraz skazywano na wymarcie w niektórych krajach zakony, zamykając im nowicyaty? że i rzeka wyschnąaby musiała gdyby jej źródło zatkać lub osuszyć? A takim źródłem właśnie dla Kościoła są seminarya, bez których nie może być księży, bo żaden pra-

wowierny biskup nie wyświęci kleryka wychodzącego z uniwersytetu z rządowym patentem na teologa, jeżeli przez kilkoletni pobyt w seminaryum nieda mu dostatecznej rękojmii. A zatem, w skutku tego zamknięcia seminaryum, w przyszłości parafie bez księży, tudzież rodzący się bez chrztu, rodziny bez ślubu, umierający bez wiatyku, żyjący i umierający bez spowiedzi. Prawda, że straszno jest czytać w dziejach rewolucyi francuzkiej o tych latach bez biskupów, księży i sakramentów; prawda że czytając mówi się, dzięki Bogu, że nas na takie próby nie wystawił? Jest jakaś powieść czy poemat francuzki na tem osnuty, że stary Biskup uwięziony i umierający, wyświęca młodego kleryka któryby wolał księdzem nie zostawać, ale jest jedynym który wyświęconym być może, i poddaje się. Ta dramatyczna sytuacja wiele łez w swoim czasie wycisnęła w Europie. A dziś ta poetyczna fikcja, dziś ta straszna przeszłość opowiadana w historii może się stać rzeczywistością. Seminarya zamknięte, biskupi po więzieniach, kościoły w przyszłości albo zamknięte albo oddane samozwańcom, których wierny katolik za księży uznać nie może, kanoniczna misya przerwana, a zejście łask boskich z nieba na ziemię przez sakramenta zatamowane. Sakrament kapłaństwa jest kamieniem węgielnym całej budowy, bez niego, z wyjątkiem chrztu, ustają wszystkie. Oto jest doniosłość zamknięcia seminaryów, oto jego cel. Oto zarazem i dowód i miara jak głęboko sięga pruskie prześladowanie. A zważyć warto i pomyśleć jak to jest naturalnem, że terror rządowy niemiecki upojony swoim tryumfem i siłą, robi to samo z Kościołem co robił rozszalały krwią terror rewolucyjny francuzki. Dowód to jeden więcej, że rewolucya, czy we frygijskiej czapce czy w koronie, z jednego wychodząc punktu, ubóstwienia siebie, do podobnych dojść musi rezultatów.

Zamknięcie seminaryum było najsroższym skutkiem prawa o kształceniu duchownych, ale nie jedynym, i dla rządu pruskiego wcale nie dostatecznym. Księża jeszcze są, sprawują sakramenta, nauczają, a więc wiara katolicka pomimo wszystkiego, gotowa się jeszcze, czas jakiś, może i długi utrzymać. Jeżeli ma być od niej pokój, to trzeba coś wymyśleć iżby ona wcale nauczaną nie była. Wprawdzie po szkołach uczą religii nauczyciele rządowi, wprawdzie księżom do tej nauki wtrącać się nie wolno ale cóż z tego kiedy po za szkołą, po kościołach, po zakry-

styach, po domach, dzieci uczą się katolickiego katechizmu? Na to państwo pozwolić nie może, to uwłacza jego zwierzchniczym prawom. Jeżeli chcą się uczyć swojej religii, dobrze, a e niech się jej uczą w moich szkołach i od moich ludzi.

Widzieliśmy że kiedy Rząd nakazał uczenia religii po niemiecku i władzy duchownej wszelki wpływ na tę naukę odebrał, ksiądz prymas Ledóchowski polecił proboszczom ażeby prywatnie religii nauczali ¹⁾. Teraz (17 września) zostało to zakazaniem, a każdy uczeń któryby po za szkołą nauki religii słuchał, ma być wypędzonym ze szkoły. Skutki tego gwałtu, położenie nim zgoltowane dla dzieci i rodziców, ocenia Dziennik Poznański:

„Cóż wobec podobnego postępowania powiedzieć i zrobić? Dzieci nasze nie mogą wznosić bez nauki religii, która jest zarazem nauką i podstawą moralności praktycznego życia. Dzieci nasze nie mogą być zmuszane, prawnie i konstytucyjnie przynajmniej, bez dopuszczenia się gwałtu, jakiego się dopuszczała Moskwa pedząc nahajką unitów Litwy i Rusi do cerkwi, — pobierać naukę religii od nauczycieli, którym nie władza duchowna, lecz niekompetentna w tej mierze władza świecka kwalifikację do tego przyznaje. Trzeba więc i nie pozostaje nic innego, jak obmyśleć dla dzieci naszych sposób udzielania nauki religii przez kwalifikowanych do tego od władzy swej przełożonej duchownych na innej drodze. To wyraźny i pierwszy obowiązek względem naszych dzieci.

„Wobec władzy świeckiej natomiast, przekraczającej według najsumienniejszego przekonania naszego, ludzkiego i prawnego, swe atrybucje, wkraczającej niepowołanie podobnemi reskryptami w dziedzinę zagwarantowanej względami ludzkości i konstytucją wolności sumienia, cóż nam pozostanie? Szczerze powiedziawszy *żaden skuteczny środek* aż do zmiany systemu naczelnego w rządach państwa, zmiany, której dotąd oznaczyć trudno, ale która jest nieuniknioną jako naturalne następstwo panującej dziś gorączki...“

Postępowanie zaś księdza Prymasa w całej tej sprawie tłumaczy najlepiej własna jego, bardzo energiczna i stanowcza odpowiedź Prezydentowi Güntherowi.

¹⁾ Dopac i tu wypada że ksiądz arcybiskup w przezorności swojej wydał zawczasu dla duchowieństwa instrukcję, w której pouczał, że tam gdzieby dziatki nie mogły być należycie, dla przeszkód zewnętrznych, w religii kształcone, trzeba wyszukać osób pobożnych, któreby w wioskach i osadach zwłaszcza odleglejszych, dziatwę zbierały i katechizmu uczyły. Warto także zapisać, iż okólnik ten wielkie gniewy w sferach rządowych wywołał.

„W swoim szanownem piśmie z dnia z dnia 17 b. m. doniósł mi JW. Pan, że w porozumieniu z p. Ministrem rozporządzone zostaje, by tak nazwane szkoły prywatne, przezemnie zalecone dla wykładania religii uczniom katolickim wyższych zakładów szkolnych, zamknąć jak równie przymusowe postępowanie przeciw duchownym, którym powierzyłem wyład religii, zaprowadzić i wzbronić uczniom pod zagrożeniem wydaleni z gimnazyów uczęszczania na rzeczony lekye religii. Z najgłębszym smutkiem widzę z tych rozporządzeń, że królewskie władze nie nabyły jeszcze dotychczas przekonania, iż nauczanie wiary katolickiej i bliższe oznaczenie, w jaki sposób wykład ten ma się odbywać. Kościołowi nie zaś świeckiej zwierzchności Boski Założyciel Kościoła powierzył. Tego prawa Kościół katolicki nigdy złożyć nie może, inaczej samby zniweczył żywotność swoją i zdradziłby swoje wzniosłe powołanie, dla tego to udzielał on zawsze tym, którym powierzał nauczanie prawd zbawienia, osobnej misyi, niezbędnej do tego urzędu. Prawda, królewskie prowincjonalne Kolegium szkolne postawiło w piśmie swoim ostatniem z 9 sierpnia b. r. nr. 3105 twierdzenie, że dopiero w nowszych czasach zwierzchność duchowna występować zaczęła z uroszczeniem, że *missio canonica* jest potrzebna, i że nie można bez uszczerbku, dla praw państwa, uznać konieczności zezwolenia kościelnych zwierzchników na mianowanie nauczycieli religii. Owóż, aby odeprzeć takie pojmovanie rzeczy, wystarczy, jak sądzę, gdy zwrócę na to uwagę, że *missio canonica* jest tak dawna, jak sam Kościół, albowiem opiera się ona na słowach Zbawiciela: „*Idźcie, nauczajcie wszystkie narody,*“ a także: „*jako mnie Ojciec posłał i ja was posłałem* i t. d.

„Skoro tylko księża przezemnie do udzielenia religii w wyższych zakładach naukowych obu moich archidiecezcyj umocowani, zostali oddaleni z posad, a wykład ten innym, świeckim nauczycielom, którzy takiego upoważnienia odemnie nie otrzymali, w części powierzono; byłem w sumieniu zagniony i biskupią moją powinnością zniewolony, zaradzić istniejącej potrzebie w taki sposób, aby młodź katolicka owych zakładów naukowych, miała sposobność kształcenia się w prawdach zbawienia za pośrednictwem jedynie do tego uprawnionych posłanników Kościoła. Uważałem za mój obowiązek zwrócić na te niuniknione następstwa baczność rządu w mojem bezpośredniem przełożeniu do J. C. K. Mości z d. 31 grudnia r. z.; po kilkakroć też razy wracałem do rzeczonego przedmiotu w pismach, jakie miałem sposobność wymienić w tej samej sprawie z król. prow. Kolegium szkolnem. Z tem większą przeto stanowczością widzę się zmuszony odeprzeć, jako całkiem nieuzasadniony zarzut, jakoby obmyślane przezemnie środki nie wypływały z rzeczywistej potrzeby, lecz przeciwnie miały na celu ubezwładnienie rozporządzeń rządowych. Zkądinąd, gdyby rzeczywiście, jak to pismo, które mam obecnie przed oczyma, nie przytaczając szczegółowych faktów wzmiankuje, księża wykładający po za godzinami szkolnemi religię, próbowali na uczniów zgubny, karności zagrażający wpływ wywierać,

zaraz, jak o tem JW. Pan może być przekonany, skorobym otrzymał zawiadomienie i skoroby mnie doszły jakieś bliżej oznaczone fakta, nie omieszkałbym stósownie do potrzeby zlemu zaradzić. W każdym jednak razie podobne wypadki, przypuszczając, że rzeczywiście zaszły, nie mogą na żaden sposób posłużyć ku usprawiedliwieniu rozporządzeń, wydanych przez JW. Pana, a tak krzywdzących prawa Kościoła i moich Dyecezan.

„Wychodząc z tego wszystkiego, co poprzedza, nie mogę przyznać wysokim Władzom prowincjonalnym prawa zakazywania księżom, by młodzieży w prawdach wiary nie ćwiczyli, również nie mogę przyznać im prawa zakazywania dzieciom i to pod zagrożeniem kary, by na wykłady nauki religii uprawnionych przedstawicieli Kościoła nie uczęszczały, gdyż przez to zmusiłoby się rodziców, albo do pozbawienia całkowicie dzieciak swoich nabycia nauki religii, albo do zezwolenia, aby ją pobierały od osób, które do tego przez zwierzchność duchowną nie są umocowane i tem samem nie dają żadnej rękojmi, że ich nauczanie z nauką Kościoła całkowicie się niezgadza.

„Tego rodzaju postępowanie ze strony władz rządowych pociągnęłoby za sobą koniecznie nieznośny ucisk dla sumień, i muszę przeto stanowczo wymagać, aby mi nadal w należącym do mego obowiązku pielegnowania wykształcenia religijnego katolickiej młodzieży szkolnej moich obu archidyecezyi, żadnych nie stawiano przeszkód.“

Ale pierwsze z praw majowych nie o samem tylko mówiło wychowaniu duchownem. Widzieliśmy jakie w tej jego części kryły się zamiary i jakie z niej wyniknęły kroki rządu, odjęcie władzy kościelnej wszelkiej kontroli nad nauczaniem religii w szkołach, zakaz nauczania jej pó za szkołą, zamknięcie seminarjum; widzieliśmy także ile razy Arcybiskup gnieźnieński i poznański musiał się tym postanowieniem nowego prawa sprzeciwić. Ale była jeszcze druga jego połowa, mówiąca o obsadzeniu posad duchownych, a ta nie mniej od pierwszej i z nią równocześnie, musiała stać się źródłem obfitem coraz nowych między władzą kościelną a świecką kolizyj. Prawo pruskie mówiło, że biskup nie ma prawa przeznaczyć księdza na żadną posadę bez opowiedzenia się prezydentowi i bez pozwolenia tegoż; prawo kościelne mówiło, że w wyborze swoich podwładnych i pomocników biskup nie może być ograniczonym; oczywiście każde wakujące probostwo musiało stać się powodem starcia, każde obsadzenie probostwa przekroczeniem *prawa*, powodem do

oskarżania i procesu. Wszyscy biskupi pod rządem pruskim musieli koniecznie prędzej czy później znaleźć się w tej kolizyi,— na pierwszy ogień miał pójść Arcybiskup gnieźnieński.

Zawakowało probostwo w starym sapieżyńskim Wieleniu, o którym długo zapomniano, a który odtąd stał się głośnym i będzie nim, w historii polskiego Kościoła, jako powód pierwszego wydanego Prymasowi procesu, a zatem pierwszy powód jego uwięzienia. Prawo majowe nakazywało żeby imię kandydata doniesionem było prezydentowi, żeby przez sześć tygodni parafii nie oddawać nikomu, ale czekać czy nie nadejdzie *Einspruch* (veto) pana prezydenta, a dopiero gdyby to się nie stało, instalować księdza na probostwie. Ksiądz prymas, który wspólnie ze wszystkimi biskupami przed ogłoszeniem praw zapowiadał, że nie będzie mógł ich się trzymać, który po ich ogłoszeniu również wspólnie z innymi oświadczył, że się do ich wykonania przyłożyć nie może, bez opowiedzenia się rządowi, przyjął prezentę udzieloną księdzu Arendtowi i *instytuował* go na to beneficjum. Nareszcie! Nareszcie był fakt materyalny dotykający, podpadający doskonale! pod paragraf i pozwalający sformułować oskarżenie: nareszcie doczekał się rząd pruski upragnionej sposobności, mógł wystąpić przeciw arcybiskupowi z tą energią i bezwzględnością, która mu jest właściwą, mógł dać Kościołowi naukę, pokazać, mu co to znaczy opór, i złamać go.

Pierwszy ten pozew ciekawy jest przez swoją niezręczność, oskarżając usprawiedliwia prymasa, sam przyznaje, że on inaczej postąpić nie mógł, kiedy mówi że księdzu Arendtowi instytucji kanonicznej na probostwo sam ze swojej władzy udzielał „*bo tak chcą kościelno-prawne zasady.*“

Prymas wezwany, żeby się przed sądem stawił w oznaczonym dniu i godzinie, oczywiście nie stanął, bo jurysdykcji sądu świeckiego w rzeczach duchownych nad sobą uznawać nie mógł: skazany więc zaocznie na karę pieniężną, a prócz tego wezwany, znowuż pod zagrożeniem takiejże kary, żeby innego kandydata na probostwo wieleńskie przedstawił. Na takie to wezwanie odpowiedział Ksiądz prymas pismem z 25go sierpnia 1873 które i stanowisko Kościoła w tej sprawie, i jego własną nieuległość i powagę, najlepiej objaśnia.

„Mam zaszczyt odpowiedzieć uprzejmie J.W. Panu na pismo z d. 9 b. m., że probostwo w Wieleniu stosownie do przepisów prawa kanonicznego, które każdego biskupa, każdego kapłana i każdego wiernego w sumieniu obowiązują, w należyty sposób przezemnie obsadzone zostało. X. Arendt był przez patrona kościoła na rzeczzone beneficyum przedstawiony, przezemnie za uzdolnionego do sprawowania obowiązków proboszczowskich uznany i w następstwie instytuowany na toż probostwo. Na podstawie tej instytucji, która jest czynem czysto kościelnym, nabył wymieniony wyżej X. Arendt prawa do wykonywania pasterskich obowiązków w obrębie powierzonej mu parafii; z drugiej zaś strony podjął odpowiednio zobowiązanie, tak, że ma powinność dla gminy powierzonej jego kierownictwu i jego pieczy wszystko czynić. usilnego dokładając starania, czego potrzeba dusz wymaga. Powinnością jest jego, urząd swój osobiście sprawować, przyświecać swojej gminie nauką i przykładem, nabożeństwo urządzać, święte sakramenta rozdelać i za swoje owieczki ofiarę świętą sprawować. Każdej z tych powinności odpowiada prawo rzeczywiste. Jakoż do niego tylko należy rozporządzać wszystkiem, co urząd pasterski stanowi, tak, że jak to przepisują ustawy kościelne, żaden inny ksiądz bez jego wiadomości i przyzwolenia nie może w obwodzie parafii jakiegokolwiek czynności parafialnej wykonywać. W końcu wypływa ztąd, że na wszystkich parafianach ciąży obowiązek nie dopuścić, żeby jakikolwiek inny ksiądz, krom ich prawego pasterza, urzędowe czynności duchowne przedsiębrał i wykonywał

„W takim położeniu rzeczy i gdy rozdawnictwo urzędów kościelnych niewątpliwie do władzy kościelnej należy, ciężkobym naruszył obowiązki mojego biskupiego urzędu, zawiniłbym bardzo przeciw przynależnej Kościołowi Bożemu samodzielności w sprawach odnoszących się do wyłączonego jego zakresu, gdybym bez istotnej kanonicznej podstawy, jedynie, aby życzeniom władz świeckich zadość uczynić, X. Arendta za pozbawionego dobrze nabytych praw uznał i zaprzeczył mu uprawnienia do wypełnienia przyjętych względem gminy wielenińskiej zobowiązań, albo mu stawiał w tej mierze przeszkody.

„Kiedy Chrystus Pan rozsyłał Apostołów swoich, aby w Jego imieniu i z Jego ramienia opowiadali ewangelią, chrztu świętego udzielali i sprawowali sakrament pokuty, nie udał się On do ówczesnych świata mocarzy, aby ich prosić o przyjęcie i zatwierdzenie dla owych wysłańców. Podobnież gdy Pan Jezus dał Kościołowi swemu pełnomocnictwo wysyłania bezustannie robotników do winnicy swojej, nie uczynił tego powołania zależnem od przyzwolenia ludzkiego. Kiedy państwo uznaje prawną udziałność Kościoła i szanuje Boskie przepisy, zajścia, jak zajście obecne, wydarzyć się nie mogą; oprócz tego porozumienie między państwem i Kościołem we wszystkich okolicznościach, w których obie strony rzeczywisty mają interes, łatwe jest bardzo do osiągnięcia, jak tego najbliższa przeszłość ostatnich lat dwudziestu dostatecznie dowodzi; jednakże, skoro tylko państwo wszechwładzę swoją rozciąga nawet

na rzeczy, które do najwewnętrzniejszej istoty Kościoła, do jego Bożkiego ustroju, do dziedziny wiary i do karności duchownej należą, skoro tylko państwo rozporządzenia swoje, wdzierające się w właściwy obręb praw kościelnych, opatruje sankcją kar i środków przymusowych, wtedy zaiste nie pozostaje nie innego biskupom, jak w pokorze i zaufaniu w pomoc Bożą powtarzać ciągle: *non licet*.

„Tak samo widzę się obecnie zmuszony na pismo JW. Pana z d. 9 b. m. odmówić dać odpowiedź, albowiem jak to już wyżej wyłożyłem, nie godzi mi się pełnego prawa, przysługującego X. Arendtowi, prawa na podstawie kanonicznej instytucji opartego, do probostwa wielńskiego, nadwierać i odejmować mu pełnomocnictwo do wykonywania wszystkich duchownych czynności urzędowych i praw przysługujących mu w obrębie parafialnego ustroju, aby w następstwie, odpowiadając życzeniu JW. Pana, do innego obsadzenia rzeczzonego miejsca przystąpić. Raczej muszę oświadczyć, że X. Arendt jest i pozostanie jedynym prawym pasterzem w Wieleniu i że jego oddalenie z tego urzędu tylko na drodze przewidzianego przez prawo kościelne postępowania i tylko z kanonicznych powodów nastąpić może.

„Jeżeli zaś rząd cesarsko-królewski mniema, że biskupi się mylą, kiedy obstają przy wyłącznej kompetencji Kościoła w niektórych sprawach, to niechaj opór ten wytoczy przed Głową najwyższą Kościoła katolickiego. Skoro zaś Święta Stolica Apostolska rozstrzygnie, biskupi chętnie i z wszelką gotowością poddadzą się najwyższej dla każdego wierzącego katolika i w rzeczach wiary i moralności nieomyślnej powadze.“

Dokument ten przytaczamy w całości dla tego że określa on stanowisko i postępowanie Księdza prymasa w wielu wypadkach podobnych. Oczywiście, za każdą najmniejszą zmianą w jego dycecyjach musiała nastąpić taka *nieprawa*, przez niego dokonana nominacja: za tą nowe oskarżenie, nowy proces, nowe kary pieniężne, które skazany obłożony sekwestrem płacił, albo raczej za niego sobie płacono zabierając mu i sprzedając na licytacji sprzęty, konie i t. p. W ciągu tego, zdobył się rząd na kroki energiczne i przeciw księżom *nieprawnie* instytuowanym. Rozporządzeniem swoim z dnia 24 października 1873, polecił minister wyznać wszystkim prowincjonalnym urzędom, ażeby „każda czynność urzędowa, bez różnicy czy się do niej odnoszą, następstwa cywilne lub nie, stanowiła istotę przekroczenia przewidzianego w § 23 ustawy z dnia 11go maja r. b. Chcąc zatem zmusić owych duchownych bezprawnie ustanowionych do zaprzestania swych czynności, trzeba żeby każda ich czynność urzędowa stawała się natychmiast przedmiotem śledztwa kar-

„nego, i żeby duchowni byli nieustannie trapieni coraz nowemi „karami, dopóki nie poddadzą się ustawom.... Niezbędna zachodzi potrzeba dla utrzymania prawnego porządku, dać uczuć „owym duchownym całą surowość prawa.“

Rząd pruski jest logiczny: prześladowanie nie mogło zatrzymać się na biskupach, ale musiało spaść na wszystkich księżych im posłusznych i ścigać ich z jakąś szczególną, krzyżacką zaciętością. Ale to wskazuje zarazem nie tylko rozciągłość, ale i głębokość tego prześladowania; bo w logicznem następstwie takiego rozporządzenia w krótkim czasie może nie zostać ani jednej parafii, której proboszcz nie byłby skazanym i uwięzionym, ani jednego kościoła przy którym ksiądz mógłby zostać i nabożeństwo w nim odprawiać.

Rozpatrując się w aktach należących do tej sprawy, mnie ma się prawie widzieć dramat ręką biegłego mistrza ułożony; tak w miarę trwania sporu i zbliżania się katastrofy, mnożą się zajścia, tak wzmaga się zawziętość napaści z jednej strony a siła i stałość z drugiej, tak wciąga się w sprawę coraz większa liczba wpływów, interesów, uczuć, obowiązków, namiętności i osób. Ze strony pruskiej, im więcej przypadków wyświęcenia, mianowania, lub przeniesienia księży, tem większa zacieklność landratów, sędziów, dyrektorów policyi, prezydentów i ministrów; tem bardziej jedni drugim dodają ducha i ochoty wmawiając w siebie że ustąpić nie mogą: tem silniejsze domagania się opinii o energię i złamanie oporu, tem głośniejsze krzyki niemieckiego dziennikarstwa przeciw prymasowi wołające na rząd: *Tolle, crucifige!* Z katolickiej strony tem liczniejsze składają się prymasowi oświadczenia czci od duchowieństwa; wiernych jego dycezyi, od katolików obcych (stowarzyszeń i prywatnych), od biskupów niemieckich i zagranicznych, tem silniejsze słowa poparcia i pociechy od Ojca Śgo. Rząd pruski, wierny zawsze jak się pokazuje swoim tradycjom, a hołdami temi rozdrażniony i upokorzony, jak niegdyś sam przez policyę swoją wymyślił konspiracyą w Poznańskiem, tak i teraz, nie gardzi środkami godnymi Bärensprunga i Posta, przejmował i zatrzymywał korespondencyę księdza prymasa. Ciekawy jest pod tym względem list jeden arcybiskupa mechlińskiego ks. Déschamps, w którym tenże skarży się Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, że pisał do niego wiele razy, ale odpowiedzi nie odebrał, „znac listy zagi-

nęty.“ Rzecz to znana że w godności i szlachetności używanych środków, żadne plemię pod słońcem Prusakom nie wyrówna. Zatrzymywano listy, bo naprzód, te oznaki uszanowania i współczucia gniewały rząd, a powtóre, bo sądzono naiwnie, że one mogą utwierdzić prymasa w jego *zaslepieniu i uporze*. Próżne złudzenie. Nie potrzebował ani utwierdzenia ani zachęty ani rady, ten co w swoim sumieniu i charakterze znajdował niemyłą wskazówkę jak mu postępować należało. Wiedząc co go czeka, gdy zobaczył ten długi szereg wytoczonych sobie procesów z których każdy oczywiście musiał się skończyć skazaniem, gdy obliczył że na kary pieniężne, których dobrowolnie płacić nie chciał, nie było już ruchomości, żeby koszta tych kar opędzać, bo wszystkie sprzedane na licytacji wpłynęły do kas rządowych (złoto do złota!) i gdy widział bliską chwilę, w której zamkniętym będzie w więzieniu, rozporządził wszystko w obu dyecezyach, mianował zastępców, w szczegółowych postanowieniach zapowiedział, że nie chce żałoby kościelnej, zakazuje demonstracyi i zajęć burzliwych, zaleca spokój, słowem, zostawił jak żeby testament, i czekał.

Ale przed uwięzieniem zaszedł jeden jeszcze wypadek, gorszy, zuchwalszy, bezczelniejszy od wszystkich poprzednich. Kiedy przed sądem w Poznaniu toczył się proces o mianowanie księdza Arendta proboszczem w Wieleniu i bliski był końca, naczelny prezydent prowincyi poznańskiej Günther, przed innym sądem wytoczył inny proces: proces przed trybunałem świeckim o złożenie biskupa z duchownego urzędu. Przewrotność pruska, która stanowiąc prawa majowe nie przepomniała i o trybunale dla spraw kościelnych, któryby procesa ze spraw tych wynikłe po myśli rządowej sądził, po raz pierwszy stwierdzić miała swoją praktyczność.

Prezydent wezwał prymasa do złożenia arcybiskupstwa, prymas odmówił: wezwanie i odmowa najlepiej znamionują i walkę samą, i środki walczenia, i walczące potęgi.

Język którym rząd pruski przemawia dziś do Kościoła, przypomina bardzo ten którym przemawiał niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej: ten sam duch umiarkowania i sprawiedliwości, te same wysokie pojęcie swoich obowiązków względem Boga i sumienia, i własnych poddanych, ta sama niewinność i smutna konieczność występowania przeciw krnąbrnym i niebezpie-

cznym, ta sama hypokryzja bezczelna, która w notach Buchholza i w manifestach Fryderyka Wilhelma II mówiła z przystojną wielkiemu państwu powagą a państwu chrześcijańkiemu przystojną słodyczą: „Baranku, mącisz mi wodę“. — „Biskupie mącisz mi wodę“ pisze pan prezydent Günther, „*podobało ci się* zająć względem praw obowiązujących stanowisko, którego „*ścierpieć nie mogę*: podobało ci się, kiedy rząd wyzwolił naukę religii w szkołach z pod nieznośnego dozoru władz duchownych a powierzył ją ludziom oświeconym i na wysokości umiejętności stojącym, w liście pasterskim ten krok dobroczynny naganić: podobało ci się krytykować wypędzenie Jezuitów, podobało ci się pasterzu najemny i niewierny, pozbawić trzodę sobie powierzoną nauki religii, może i samego dusznego zbawienia, bo kiedy rząd dobroczynny urządził wykłady religii, chciał katolikom dać sposobność poznania jej, tyś się uparł żeby uczoną była po polsku, i tą zuchwałością sprawiłeś, niestety, że tysiące młodych dusz kształci się i dojrzewa bez znajomości Boga i wiary! A za to podstępnie, chytrze, złośliwie, nakazałeś uczyć religii po kościołach i prywatnych domach, *żeby nią swoje osobiste cele* (sic) osłaniać i młodzież wciągać w zamęt stronnicych politycznych zapasów.“

„Cóż dopiero gdy wyszły prawa majowe. Nie dość żeś przeciw nim bluźnić sobie pozwalał, aleś się im nieraz i uczynkiem sprzeciwił! Kiedy rząd chciał seminaryum twoje wziąć pod swoją najmiłościwszą opiekę, a krnąbrnością twoją zmuszony zamknął je, nazwałeś to *gwałtem!* Gwałtem także rewizyą domu demerytów w Osiecznie? Co więcej, ty biskup miałeś plebanów, przenosiłeś księży z miejsca na miejsce, święciłeś ich, choć wiesz, że z króla i praw majowych łaski atrybucye te należą do mnie prezydenta! I ci księża przykładem twoim do buntu wciągnięci, śmiały msze odprawiać, chrzczyć, dawać śluby, spowiadać, jak żeby ślub przez nich dany był ważnym, jak żeby dzieci z takiego mniemanego małżeństwa zrodzone mogły być dziećmi z prawego łoża? Nie: dzieci rodziców, których związek był pobłogosławiony przez ciebie hereszta i tobie podwładnych buntowników, to pokurcze i podrzutki które ani do nazwiska ojca ani do spadku po nim prawa nie mają. A ty, patrz co robisz; rozprzęgasz rodzinę, rozwalasz wszystkie podstawy społeczeństwa, państwa i Kościoła! Bi-

„skupie, macisz mi wodę, i dla tego wzywam cię żebyś swój „urząd pasterski do ośmiu dni złożył.“

Z pod tych zdradzieckich sofizmów i bezczelnych kłamstw wygląda taka otechłań nieszczęść jak niegdyś z groźb, które Prusy w świętem oburzeniu rzucały polskim *Jakóbinom* i polskim *fanatykom*; żeby nie, tylko to oświadczenie, że śluby przez księży biskupowi posłusznych zawarte, będą w oczach państwa i prawa nie ważne, że jeżeli katolik ożeni się tak jak mu nakazuje jego wiara, i sumienie, to jego dzieci nie będą dziećmi prawemi! To jest po prostu zakaz żenienia się, bo tak jak chce rząd, przed jego księżami katolik ożenić się nie może: wtedy, w obec swego Kościoła i swego sumienia on żyłby w niezrządzie, jego żona nie byłaby żoną, dzieci nie prawemi. I to jeden tylko szczegół, jeden drobny skutek praw pruskich, które przesładowaniem nie są, nie; są wolnością sumień, są równością wyznań w obliczu prawa i równą dla wszystkich opieką, są sprawiedliwością, ludzkością i cywilizacją!

Ale co za straszne położenie biskupa, który taką przyszłość przewiduje, wie, że wiernych dyecezyi swojej na takie skutki naraża, a przecież oszczędzić im tego nie może! A czyż mógł złożyć swój urząd biskupi, złożyć go królowi pruskiemu, kiedy go od Boga odebrał, wyznać przez to, że władza biskupa nie z sakramentu płynie, ale z urzędu, nie apostolską jest sukcesyą, lecz gabinetową nominacją? Czy mógł powiedzieć: oto ja Bispup katolicki wierzę, że mam łaskę od Boga a obowiązek i prawo od jego Zastępcy, łaski tej Bożej i władzy nie tracę, choćbym sto razy stracił łaskę króla pruskiego, i zaraz potem, dlatego, że tak wierzę, jedno i drugie u stóp króla złożyć? Czy takie „*accipe Rex quae non dedisti*“ nie byłoby nie już bojaźnią niegodną, ale odstępstwem wiary i zdradą Kościoła? Rycerskiemu wojownikowi bito medale i stawiano posągi za to, że „honor Polaków od Boga mu powierzony jemu jednemu chciał oddać“ — a miałaby biskup powiedzieć: „Bóg powierzył mi honor, „i zbawienie tych ludzi, a ja oddam je królowi pruskiemu!?“ Nie: odpowiedź jego na wezwanie rządu jest wspaniała, spokojna, poważna, jasna jak sama prawda, a jeżeli dla długości swojej na medalach i posągach pisaną nie będzie, tę ma zaletę że całe stanowisko i naukę Kościoła w tej mierze zwięzłe, jasno, i zupełnie tłómaczy:

Zaczyna prymas swoje pismo do naczelnego prezydenta od tego, że tylko rząd który religii katolickiej nie rozumie, może żądać od biskupa żeby urząd swój złożył:

„Pismo p. naczelnego prezesa z dnia 24 b. m. jeżeli z jednej strony wielkim mnie napełniło smutkiem, bo nowe zapowiada Kościołowi w dycecyjach moich ciosy i ciężkie zwiastuje wiernym Chrystusowym mojej pasterskiej pieczy powierzonym, cierpienia i krzywdy; to z drugiej strony wielkiego we mnie wzbudzić nie mogło podziwienia. Od czasu bowiem wypowiedzianej przez rząd królewski wojny przeciwko świętej katolickiej wierze w krajach poddanych berlu Najjaśniejszego naszego Monarchy, stokrotną już miałem sposobność przekonania się, że urzędnicy obecni państwa nie pojmują czem jest wiara święta, którą my katolicy wyznajemy, i rozumieć nie są w stanie, jakie ona na swych wyznawców nakłada obowiązki.

„Ztąd też tylko wynika, że p. prezes naczelnny, w wyżej wzmiankowanej odezwie wzywa mnie do złożenia arcybiskupiej mojej godności i dodaje, że jeżeli tego w ciągu ośmiu dni nie uczynię, o złożeniu z arcybiskupstwa postara się u trybunału świeckiego w Berlinie.

„Urząd biskupi z przywiązanemi doń obowiązkami i prawami, od Boga przez ręce Jego Namiestnika na ziemi, odebrałem. Władzą więc przez samego Boga mi udzieloną (*Spiritus S. posuit Episcopus regere Ecclesiam Dei*) rządzą cząstką Kościoła Śgo, która mi naznaczoną została przez Ojca Śgo. Tego posłannictwa żadna świecka potęga zniweczyć nie jest zdolna. Może bezwątpienia przemoc potężnych uniemożliwić biskupowi swych obowiązków świętych wykonywanie, może mu uczynić niepodobnem używanie praw jemu przysługujących, ale zrzucić go z duchownego urzędu, tego dopiąć nie jest w stanie, bo człowiek władzy kościelnej od Boga pasterzom dusz nadanej zniweczyć nie jest mocen.

„Nie może więc być mowy o złożeniu mnie z arcybiskupstwa przez jakikolwiek trybunał państwowy, i wszelkie tego rodzaju zakuszenie nie będzie miało przed Bogiem, przed Kościołem i przed katolickim światem znaczenia. Potrafiono tylko materialnie uniemożliwić mi obowiązków moich wypełnienie, i pozbawić mnie używania moich praw, które jednak nigdy prawami mojemu nietykalnymi być nie przestaną. Podobnież żaden trybunał państwowy uwolnić mnie nie jest w stanie z obowiązku wypełniania powinności kościelnego mego urzędu.“

Przyznaje potem, że dobrowolnie i za przyzwoleniem Papieża wolnoby mu wprawdzie było biskupstwo złożyć, ale oświadcza, że tego nie uczyni, i tłumaczy dla czego:

„Co się tyczy dobrowolnego mojego ustąpienia z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego, to chociażby takowe w danych okolicz-

nościach za zezwoleniem Ojca Śgo nastąpić mogło, sędzę jednak, że i p. prezes naczelny i rząd królewski dostatecznie poznać mnie mogli, aby powzięli przekonanie, iż takiego czynu w obecnych stosunkach nigdybym nie miał czoła się dopuścić. Niegodnym był dostojenstwa duchownego, którem mnie Bóg obdarzył, gdybym dobrowolnie opuszczał mą trzódkę w chwili, gdy jest na łup niedowiarstwa herezy, i schyzmy wystawiona. Obowiązkiem moim jest bronić duchownych dóbr dycieczan moich, ale nie usuwać się przed groźbą cierpień wszelkiego rodzaju, a chociażby i utraty życia. *Bonus Pastor animam suam dat pro ovibus suis. Mercenarius autem et qui non est pastor — videt lupum venientem et dimittit oves et fugit.*

„To p. prezesowi naczelnemu oświadczam, co do ustąpienia mego z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego i co do rzekomego złożenia mnie z mej arcybiskupiej godności. A jakkolwiek uważam za rzecz zbytęczną, zajmować się szczegółowo punktami, przez p. prezesa naczelnego dotkniętymi w piśmie z dnia 24 b. m., ponieważ wyczerpujące już z mej strony odbrał w tych sprawach odezwy; to jednak pozwolę sobie uczynić niektóre ogólne uwagi nad ostatnimi wywodami p. prezesa naczelnego.

I tutaj, w zakończeniu odzywa się prawdziwie, jak który z dawnych ojców Kościoła, Śty Ambroży do Teodozyusza na przykład, kiedy dziękuje za wyliczenie zarzuconych sobie przestępstw, widząc w nich tyleż świadectw, że obowiązek swój pełnił sumiennie, i kiedy z uczuciem pokory dla siebie, tryumfu dla sprawy Kościoła mówi: „Bóg wybiera maluczkie, aby zawstydził potężne.“

Zestawia p. prezes naczelny niektóre z ważniejszych czynności pasterswa mego, spełnionych od września z. r. aż do obecnej chwili, i w nich znajduje dostateczne powody do umotywowania dziwnego zaprawdę wniosku, skreślonego w końcu jego odezwy. Nie byłbym się nigdy odważył sam wyliczyć te szczegóły, dające świadectwo o sumiennosci mego biskupiego działania. Jest to owoc łaski Bożej, pokrzepiającej słabe siły człowieka i dopomagającej mu do wypełnienia trudnych często powinności jego stanu. Dziękuję jednak p. prezesowi naczelnemu za to świadectwo dane wierności mej względem Boga i względem przepisów Jego prawa. To świadectwo i całkiem zasłużone, a nadzwyczaj zaszczytne daje p. prezes naczelny całemu duchowieństwu mojemu i wszystkiemu ludowi mej pasterskiej pieczy powierzonemu. Takie świadectwo zawarte w urzędowym piśmie p. prezesa naczelnego, chlubą okryje przed całym światem kapłanów i wiernych obu moich archidiecezji. Z pierwszych bowiem, dwóch zaledwie swej wiary się zaparło, a może nawet bez całkowitej świadomości o tem, co czynili, a

z pomiędzy świeckich ludzi nie wiem, czy wielu więcej wiarołomnych swemu Bogu i swemu Kościołowi się znalazło.

Prawda, że p. prezes naczelny inaczej się na to zapatruje i widzi wadę w tem, co wierzącego człowieka przed Bogiem i przed ludźmi najwięcej uszlachetnia; aleć to jego zapatrywanie natury rzeczy nie zmienia. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ówczesni urzędnicy pogańscy za buntowników uważali tych, co oddając Cesarzowi co jest cesarskiem, pierwaj Bogu, co jest Boga, oddawali; smutno widzieć, że i teraz niepojętem dla mnie rozumowanicem, pan prezes naczelny uważa za niebezpiecznych dla państwa nas katolików, jeżeli obowiązków naszych względem Boga i Kościoła gwałcić nie chcemy, aby nie wystawiać dusz naszych na wiecznie potępienie.

W inny jeszcze i bardzo wielki błąd popada p. prezes naczelny, gdy mniema, że stałość duchowieństwa i wiernych w zasadach katolickiej prawdy i niezłomna ich wytrwałość na drodze obowiązku pomimo niesłychanego ucisku, jakiemu pddlegają i najdotkliwszego prześladowania, że ta stałość, mówię, i ta niezłomna wytrwałość, dziełem jest mych wpływów i mej przewagi. Nie, panie prezesie naczelny; są to owoce wielkiej łaski i miłosierdzia Bożego; żaden bowiem ludzki przykład i żadne ludzkie zachęty tak wielkich i wspaniałych skutków sprowadzić nie są zdolne. Bóg tylko jeden to spawia, bo stoi napisane „*Infirma mundi elegit Deus, ut confundat fortia.*“

To słowo, (oby prorocze!), to ostatnie jakie przed uwięzieniem swoim wyrzekł do swoich prześladowców, do swoich wiernych, do Papieża, do Kościoła i narodu. Zanim bowiem proces o złożenie z arcybiskupstwa wytoczony przez prezydenta prowincyi przed trybunałem dla spraw kościelnych mógł się rozstrzygnąć, uwinął się sąd poznański z wyrokiem „*za nieprawne obsadzenie posad duchownych,*“ i skazał Księdza prymasa za nominacją księdza Arendta i rozmaite inne, na około 30,000 talarów kary, albo na dwa lata więzienia.

Nie będziemy tu powtarzać znanych szczegółów tego uwięzienia: te rozstawione warty, ten doktór w pogotowiu przyprowadzony, żeby zeznał czy stan zrowia skazanego nie sprzeciwia się wywiezieniu i uwięzieniu: to pomieszczenie więźnia między złoczyńcami (*równouprawnienie* z którego tak się cieszyły niemieckie dzienniki), cała ta piękna *poprawność* i *ściśłość* postępowania posunięta tak daleko, że arcybiskup przez czas długi nie mógł mszy ś. odprawiać a sam sobie musi pokój zamiatać, to wszystko dowody *sprężystości*, którejby głupi Polak lub płochy Francuz wstydzil się jak nizeczemności, ale które od Prusaka nikogo za-

dziwić nie mogli. Przypomnimy więc tylko że w tym pamiętnym czasie rząd pruski posunął prześladowanie Kościoła tak daleko, jak przedtem nie było przykładu, zażądał dla państwa zakresu władzy, jakiego ono dotąd nie żądało nigdy. Bo że biskupów wypędzano, zamykano po więzieniach, zabijano, że biskupów heretyków na katolickich stolicach osadzano, to prawda. Ale tego nie było nigdy ani w cesarskim Rzymie, ani w sekciarskim Bizancyum, ani w *świętym* Petersburgu, żeby trybunał świecki biskupa z jego kościelnego urzędu składał, ani żeby rozkaz królewski człowieka innej wiary katolickim biskupem kreował i ogłaszał. „Argumenta i sofizmata“ jak mówi Pius IX w encyklice z 21 listopada 1873, „wydobyte są ze starej heretyków spiżarni“ ale fakt jest nowy i pruski, i będzie pamiętny. Prusacy wiedzą zapewne, bo to naród czytający i oświecony, że „kiedyś, mieszkaniec Nowej Zelandyi usiądzie na złamanym łuku londyńskiego mostu i będzie ztamtąd szkicował ruiny kościoła Ś. Pawła, a Kościół katolicki wtedy jeszcze żyć i trwać będzie“: otóż Zelandczyk ten, zwiedzający ciekawie ruiny Europy, jak my dziś zwiedzamy Teby lub Palmyrę, jeżeli z wyspy, która dziś jest Anglią, przejedzie na ląd stały, nie znajdzie nad Spreą tyłu szczątków wielkości co nad Tamizą, ale to im zaręczycie możemy, że usiądzie na stopniach zwałonego posągu Fryderyka lub nowo wzniesionego monumentu wojny francuzkiej, popatrzy na Berlin, pomyśli i wspomni: „to tu był ten król co „heretyków mianował katolickimi biskupami, a biskupów prawdziwych wyrokami swoich sądów składał ze stolicy!“ a co niegdyś mówił Śty Chryzostom, co dziś za nim powtarza Pius IX (encykl. 21 listopada 1873), to w myśli doda ten człowiek zrodzony w czasach, kiedy nie będzie Prus ani może Europy, ale Kościół będzie: „Gdzież są owi nieprzyjaciele? Milczenie i pułstynia po nich. Gdzie Kościół? Bardziej niż słońce jaśnieje. „Co było ich, znikło: co do niego należy, jest nieśmiertelne.“

Po uwięzieniu księdza prymasa Ledochowskiego okrzyk tryumfu w obozie pruskim i bezwyznaniowym: otośmy pokazali naszą siłę, oto my górą, oto się nas przelękną choć niektórzy, i ustąpią, i zrobi się raz przecie koniec z tym Kościołem, i „oprócz „nas nie będzie nikogo na ziemi.“ Z tem hasłem zgodna konsekwencya i energia w dalszem postępowaniu: Z oficyałów przez Prymasa jako zastępców zostawianych a Kościołowi wiernych i

wstępujących w ślady swego pasterza, jeden uwięziony (gnieźnieński, ksiądz Wojciechowski) drugi (poznański, ksiądz biskup Janiszewski), obłożony mnogimi karami lada dzień do więzienia pójdzie ¹⁾. Po parafiach księża niedopuszczani do pełnienia obowiązków, oskarżani, sądzeni, skazywani: kilka kościołów już zamkniętych, nauka religii ustała, a jeżeli jest, to tajemna, a w Berlinie kują na krnąbrnych nowe coraz prawa. Zeszłoroczne okazały się niewystarczającymi: cóż z tego, że prymas Ledóchowski w więzieniu? Nie ustąpił ani on ani nikt inny: wiecznie go trzymać w Ostrowie nie można, bo choć prawo skazuje na sto blisko lat więzienia, on i w więzieniu jest arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, urzędu nie złożył, a katolicki upór i bunt zawsze go za duchownego zwierzchnika uważać gotów. Pokazuje się z tego jasno, że jest potrzeba praw nowych, któreby nadużyciu temu położyły koniec. I uchwała się tedy, że duchowny, skazany przez trybunał dla władz kościelnych, jeżeli jeszcze prawo swoje wykonywać zechce, po odbyciu kary, ma być za granicę odwiezionym, wygnanym i obywatelstwa pruskiego pozbawionym. Podpalacz, morderca, kiedy w kryminalne czas swój odsiedział, nie przestaje być obywatelem kraju: wolno mu iść i mieszkać gdzie chce, urząd któryby go bez innego powodu i wyroku z kraju wydalili, dostałby nagane za pogwałcenie prawa, liberalna opinia niemiecka krzyczałaby w niebo głosy na nieludzką i niesprawiedliwą: ale czego przeciw podpalaczowi i mordercy uczyniłoby się nie godziło, to przeciw księdzu a zwłaszcza biskupowi wolno, wymaga tego prawo, sprawiedliwość, wolność, i cywilizacja.

Ale jeżeli z jednej strony energia pruska nie folguje, to z drugiej nie słabnie także katolicka stałość. Na radośne krzyki dzienników odpowiadają akcesy, i zbiorowe oświadczenia wszystkich dekanatów gnieźnieńskich i poznańskich do kapituł, wyrażające wierność, posłuszeństwo, i gotowość do wytrwania. Na kłamstwa i sofizmata rządowe i parlamentarne, jest prawda we wspaniałym okólniku podpisanym przez wszystkich biskupów niemieckich w miesiącu lutym 1874. Akt ten ułożony zaraz po uwięzieniu arcybiskupa Ledóchowskiego jest naprzód protestacją przeciw temu gwałtowi, jest poleceniem do

¹⁾ Dziś już wywieziony nie wiadomo dokąd.

katolików jak się zachować mają jeżeli więcej biskupów i kapłanów, lub wszyscy, ulegną podobnemu losowi ¹⁾, jest wreszcie jeszcze raz opowiedzeniem całej sprawy, oświadczeniem przed

¹⁾ „Mogą rychło nadejść czasy, a dla wielu z was już nadeszły w których wy czcigodni kapłani pańscy dowieść musicie, że rzeczywistymi jesteście kapłanami, którzy nie tylko tajemniczą ofiarę nowego testamentu spełniać, lecz również gotowi są na wzór swego boskiego mistrza sami siebie oddać w ofierze za prawdę, nauki i wolność Kościoła bożego.

„Mogą nadejść czasy, w których ustanowieni przez Ducha Śgo prawowici biskupi lub wyznaczeni przez nich zastępcy, nie będą mogli rządzić Kościołem Bożym. Tak jest, mogą nadejść czasy, iż gminy katolickie będą bez dusz pasterzy, bez nabożeństwa. Dopóki wtedy jeszcze ukochani dyecezyjanie będzie mieć sposobność słuchać mszy św. u prawowitego kapłana i otrzymywać św. Sakramenta, czynicie to tem gorliwiej i nie lękajcie się żadnych utrudnień, ani powinności, Od kapłana zaś, który z waszym biskupem i najwyższym pasterzem Kościoła nie ma wspólnictwa trzymajcie się zdaleka.

„Jeżeli bez waszej winy pozbawieni będziecie św. ofiary i św. Sakramentów, ale w wierze stać będziecie niezłomni, wtedy łaska Boża zastąpi wszystko. Umacniajcie się wtedy nawzajem w wierze. Wychowujcie i ćwiczcie wtedy chrześcijańscy rodzice wasze dzieci z podwojoną gorliwością w wierze katolickiej, aby w tejże wierze wytrwały i wy sami mogliście po czasach próby spojrzeć na nie bez żalu.

„Drugie nasze napomnienie, nasz wyraźny rozkaz w imie Boga, naszego Zbawiciela, jest ten: żaden ucisk, żadna krzywda, jakie znosić musicie, niepowinny was nigdy poruszać do grzesznego gniewu, nigdy was skłaniać do naruszenia choćby w najmniejszej części czci i winnego posłuszeństwa dla władzy i chrześcijańskiej miłości dla waszych współobywateli. Odnaczajcie się owszem właśnie teraz przede wszystkim wiernością dla obowiązku, gdyż teraz najukochański nadszedł czas, gdzie czynem dowieść musicie jak szczerze i na seryo trzymamy się obowiązków naszych nie tylko względem Boga i sumienia, lecz i względem państwa i władzy świeckiej. Tak powinniśmy, napomina nas apostoł, odierać obwinienia tych, którzy się z nas najgrawiają, i raczej krzywdę znosić, niż krzywdę czynić.

„W końcu — jest to nasze ostatnie i najważniejsze napomnienie: Nie bądźcie nigdy chwiejni w waszej ufności w Bogu i wszystkie wasze nadzieje pokładajcie w modlitwie. Uciekajcie się w tym czasie, gdy w świecie żadnej nie znajdujemy pomocy do Boskiego serca waszego Zbawiciela, który świat zwyciężył i nieopuszcza nas; jest ono niepokonaną twierdzą i zawsze otwo

Bogiem i ludźmi, że nie Kościół walkę wywołał, że nie on sięga po to, co nie jest jego. Wreszcie na prawa cesarskie jest papieskie *non possumus* odzywające się coraz głośniejsze i coraz groźniejsze: a fakta mu świadczą kiedy mówi, że ten pruski „modus vivendi“ który mu ofiarują, to jest „modus nocendi“ i „modus auferendi, modus destruendi, modus occidendi“ (Allokucya z dnia 19 czerwca 1874), a da Bóg, że stwierdzą fakta i ostatnie jego słowa. „Jak wsparł Bóg jednego Piusa w zniweczeniu „pychy tureckiej, jak wsparł innego Piusa w rozchwianiu wielkiej dumy cesarskiej, tak niech teraz wesprze mnie najmniejszego Piusa; i jak zwyciężył apud insulas Echinadas, jak zwyciężył apud Savonam, tak niech nadejdzie dzień, w którym zwycięży apud Sanctum Petrum.“

To przypomnienie Savony musi brzmieć nieprzyjemnie w uszach tych, którzy dziś stoją na takim szczycie potęgi, jak w swoim czasie pierwszy Napoleon. Kiedy ten był panem Europy, a papież więźniem, ktoby był przypuścił że jeden z nich umrze w swoim Watykanie, drugi na wyspie śtej Heleny? W tych snach wszechmocnej potęgi, któremi rozkosznie odurzają się pruscy mężowie stanu, myśl o Piusie VII i Napoleonie musi czasem odzywać się jak fałszywy złowrogi akord, zjawiać się na chwilę jak nagła, dręcząca zmiana w scenach ich widzenia. Ale któżby zważał na takie przestraszy i przecucia: to niegodne umysłów celnych, wielkich ludzi, niepokoić się widziadłami przeszłości, kiedy przyszłość do nich należy! Ba i gdzież prawdopodobieństwo, gdzie możliwość zmiany i upadku? Kto dziś ma taką armią, kto strategiczną głowę Moltkiego, dyplomatyczną Bismarka i jego żelazną wolę, kto dziś silny jak Prusy? Za Napoleona była jakaś Anglia, jakaś Austria, jakaś Rosya, i przeciw niemu wielki duch germański: dziś „oprócz „Prus nie ma nikogo na ziemi“, i nie bać się o przyszłość dlatego, że jakiś starzec nad grobem grozi sądem bożym, lub że jakaś rozmarzona głowa polskiego poety, dziecinnego jak jego

rem stojącą ucieczką w każdej potrzebie. Temu Boskiemu sercu, pełnemu miłości i zlitowania oddajmy i ofiarujmy siebie samych i wszystkie naszej pieczy poruczone dusze na zawsze i po wszystkie czasy, docześnie i wiecznie. „Okólnik z lutego 1874.“

naród, pociesza się upadkiem Rzymu i nowym Cezarom w obłąkaniu swoim podobnie prorokuje?

I tu chadzali w purpurze i złocie
 Niesprawiedliwości,
 A dziś ich świątyn marmury śpią w błocie
 Nad prochem ich kości.
 I tu mawiali: „Wytracim narody,
 „Roma jedna będzie.“
 — Patrz po ich cyrkach jak pasą się trzody
 I bluszcz pełza wszędzie.
 A techneli jednak tą siłą bez granic
 Co światu przykładem;
 Ale przepadli, bo struli się na nie
 Własnych zbrodni jadem.“

I na to zważać? W sam raz dla dzieci lub starych kobiet: mąż godzien tego imienia, swego wieku i narodu nawet gardzić tem nie raczy, *guarda e passa* i idzie naprzód, na przebój, „*siła przed prawem, przez krew i żelazo.*“ Co się dziś dzieje w Wielkopolsce, przypomina zupełnie stosunki kościelne jak je uporządkowała Rewolucya francuzka, z tą różnicą, że dzięki Bogu, księży *assermentés* dotąd nie ma. Ale jak wtedy, innych, to jest prawdziwie katolickich, rząd nie uznaje. Wszyscy młodzi księża wyświęceni już po ogłoszeniu praw majowych, są podług nich nieważni, bo uczyli się teologii w seminaryum nie na uniwersytecie: którykolwiek z nich idzie na parafię, czy jako proboszcz czy jako wikary, dostaje się i do więzienia, z czego wynika, że już dziś są miejsca pozbawione księdza, nabożeństwa, sakramentów, są kościoły zamknięte. A co będzie dalej? Co będzie jak rząd jeszcze księdza biskupa Janiszewskiego uwięzi? jak naśle jakiegoś biskupa czy administratora ze swego ramienia? Wtedy zmienia się role, i jak dziś rząd, tak wtedy katolicka ludność i księży przez niego święconych i instalowanych uznawać nie zechce, nie będzie mogła. Wtedy przyjdzie czas, jak mówi okólnik biskupów, że wierni zostaną bez mszy, bez spowiedzi, bez komunii: że do tego idzie, że rząd na drodze swojej się nie wstrzyma, na dowodach nie brak. Wszakże kiedy trybunał berliński *złożył* prymasa Ledóchowskiego z arcybiskup-

stwa, wezwał rząd kapituły by wybrały Wikaryuszów. Kapituły odmówiły, *non possumus*, a wszystkie dekanaty obu dyccezyj pośpieszyły z oświadczeniem, że stoją przy nich wiernie, i zostawionych przez prymasa zastępców słuchają. Co się stanie, przewidzieć nie trudno: wszystko na co patrzymy to dopiero „*Initia malorum*.“ Oporne kapituły pójdą do więzienia, rząd *zmuszony ich oporem*, sam zamianuje nowego mniemanego arcybiskupa, a jeżeli między katolikami nie znajdzie się (co daj Boże) ani jeden tak podły, słaby i niewierny, któryby się na świętokradztwo takie odważył, to znajdzie się zawsze jaki „*stary katolik prawdziwy*“, to Reinkensa przyśle rząd, z biskupstwa posuwając go na arcybiskupstwo. Dlaczegoż nie? Wszakże rząd, dawno postanowił, że on jest biskupem katolickim. Tylko wtedy katolicki lud, pamiętny upomnienia biskupów prawdziwych, trzymać się będzie zdala od takich, którzy nie są w jedności z Kościołem i jego głową; wtedy co będzie, to niech rządowi pruskiemu powie nie Polak, nie katolik, ale zacięty wiary i Kościoła wróg, ten sam raz już przytoczony Ernest Renan:

„Wypędzać proboszczów i biskupów, to nie prowadzi do „niczego, jeżeli rząd nie przyzna sobie prawa mianowania innych „na to miejsce. Ale tacy księża, (czy rząd pruski o tem pomyślał?) dla wiernych księżami nie będą. Msza przez nich odprawiana będzie świętokradztwem: rozgrzeszenie przez nich dane grzechem. Narzucać katolikom takich księży, których ich sumienie odrzuca jako odstępców, to znaczy nawodzić ich do złego, do grzechu: rzecz najgorsza, błąd najgrubszy, jaki państwo popełnić może. Czy rząd pruski zapomniał o konstytucyjnym duchowieństwie francuzkiem, o tych urzędowych kościołach, które wiecznie pustką stały, a o tych księżach opornych do których wierni skradali się nocą, w tajemnicy z niebezpieczeństwem, ale liczenie, żeby się przed nimi spowiadać, od nich przyjąć komunię? Któż może nie wiedzieć i nie rozumieć, że na mszy rządowego księdza nie będzie nigdy nikogo? Wierni będą od niej stronić jak od zgorzenia i grzechu, bezwyznaniowi ani protestanci na nie nią nie pójdą. Pojąć trudno jakim sposobem politycy tak zręczni i przenikliwi jak pruscy mogli popełnić błąd tak gruby.“ I dodaje jeszcze, że „nigdy Ludwik XIV w najsurowszych swych rozporządzeniach przeciw protestantom nie posunął się tak daleko. Był twardym, nawet

„okrutnym, ale nie chciał rządzić protestanckimi konsystorzami, „ograniczać ich w wyborze ministrów, lub gwałtem narzucać takich, którzy przeszli na katolicyzm. Oczywistą jest rzeczą, że „w sprawach religijnych, a zwłaszcza katolickich, Prusacy nie „mają ani takiej bystrości, ani takich dokładnych wiadomości, „jak w sprawach dyplomatycznych lub wojskowych. Jest to „odrębny porządek rzeczy, który im jest zupełnie obcy, o którym nie mają dokładnego wyobrażenia.“

Bodaj czy te ostatnie słowa nie trafiają w sam środek rzeczy. Gdyby rząd pruski, w chwili kiedy się zabierał do walki z Kościołem był sobie jasno zdawał sprawę z rozmiarów i z doniosłości oporu, jaki przeciw sobie musiał wywołać, kto wie, czy przy swojej rozwadze i przezorności nie byłby się zatrzymał w zapędzie. Są wskazówki, które wnosić pozwalają, że rząd radby, nie wahając się, ani cofając, podniesioną walkę uśmierzyć. Dowodzi tego ogromna różnica w jego postępowaniu z duchowieństwem polskim a niemieckiem. Prawa majowe i dodane do nich nowelle są dla wszystkich, ale tu inaczej, tam inaczej stosowane: nieubłagane w Wielkopolsce, łagodniej w Niemczech. Powaga państwa, jego prawa, jego zwierzchność, jego władza, wymagały koniecznie żeby trybunał dla spraw kościelnych złożył arcybiskupa gnieźnieńskiego ze stolicy, żeby kapi tuły wezwać do wyboru Wikaryuszów, żeby w razie oporu kogoś nowego narzucić. Arcybiskup koloński jest także w więzieniu, i za to samo co tamten, a przecież dotąd trybunał jego nie składa, kapituła nie odbiera rozkazu, żeby wybierała zastępcę. Czegoż to dowodzi? Oto że w krajach niemieckich rząd uląkł się jednak tego co zrobił, że nie chce posuwać rzeczy do ostatecznego kresu, że myśli spuścić cokolwiek z bezwzględnej sprężystości, w nadziei, że katolików uspokoi z czasem, uspi, przejedna. Ale, tu, gdzie oprócz sprawy Kościoła z państwem jest także i sprawa narodu przeciw narodowi, i pruska nieśmiertelna nienawiść, tu prześladowanie wyteżone jest jak może być najbardziej, bo prześladowuje się nie księdza tylko i nie tylko katolika, ale i Polaka, bo rozprzega się i rozkłada nie tylko Kościół, ale i narodowość.

To więc powód, dla którego nasz prymas i nasze duchowieństwo pierwsi i najsrożej są ścigani. Ale w wyrachowaniu swoim rząd pruski się pomylił, i musi, choćby już i nie chciał,

prześladować zarówno wszystkich katolików w swoim państwie. Cofnąć się, odwołać prawa majowe, ustąpić? Tego on zrobić nie może: zrobi kiedyś, zwyciężony, złamany, upokorzony, bo i na niego da Bóg przyjdzie kiedyś dzień Canossy a przynajmniej Fontainebleau. Ale teraz nie; teraz już jego powaga, jego władza istotnie jest stawiona na kartę, i dla niej rząd musi prawa swoje utrzymać i wykonywać. A czy je ostrzej czy łagodniej wykonywać zechce, dopóki ich nie cofnie, z oporem biskupów, z ich niezłomnem *non possumus* spotka się koniecznie na każdym kroku. Zawsze odpowiedzą mu to, co już powiedzieli, że gdyby nawet „Kościół miał zginąć w ich kraju, to lepiej żeby „zginął od obcej przemocy, niż gdyby miał zgnieć odstępstwem „i podłością sług swoich.“ Zmartwychwstaje się z pod gromu — nie zmartwychwstaje z pod sromu.

Wdał się więc rząd pruski w walkę bez wyjścia, raczej z jednym wyjściem, którem jest jego, prędzej czy później, przegrana. Bo i ta nadzieja, na której on dziś rachuby swoje opiera, i ta go zawiedzie. „Pius IX jest stary, tak rozumuje duch pruski, i długo jużżyć nie może: po jego śmierci ogłosimy zaraz że wybór następcy jest nieważny, bo dokonany był wbrew dotychczasowej praktyce, na podstawie zleceń zmarłego (czy tak będzie lub nie, wszystko jedno, ale tak się powie). Cesarz niemiecki więc nie uzna papieża wybranego przez kolegium kardynałów, król włoski zrobi zapewne to samo; a żeby już było na świecie gdyby ani prośbą ani groźbą, ani próżnością, ani słabością ani ambycją ani pieniędzmi nie dało się choć kilku, choć najmniej kardynałów odciągnąć i do innego wyboru nakłonić: historia Kościoła uczy, że bywały wybory przeciwne i bywały anti-papieże: czemuż co udawało się dawniej, nam dziś udaćby się nie miało? Kandydata na anti-papę, który z góry przysięże, że nas słuchać będzie, przecież znajdziem i biskupów, którzy mu się poddadzą, a lud katolicki częścią gwałtem zmuszony ulegnie, częścią się przyzwyczai, i rzecz będzie skończona.“

Rachuba piękna, lecz mylna niestety, bo oparta znowu na gruntownej nieznamomości tego porządku rzeczy, o który właśnie chodzi. Że się znaleźć mogą niewierni kardynałowie i biskupi, że się znajdzie anti-papież, to być może. Ale cóż ztąd? Przypuścemy, że schizmę rząd pruski potrafi wywołać, ale tego nie sprawi, żeby sumienie katolickie między temi dwoma wyborami

i temi dwoma papieżami pomylić się mogło, żeby mogło uwierzyć, iż sukcesya apostolska schodząc z jednego następcy Śgo Piotra na drugiego, przechodzić powinna przez ręce króla pruskiego. I wtedy więc walka się nie skończy, wzmoże się tylko, i wtedy nie otworzy się wyjście, i Prusy poznają po czasie, że wydając wojnę Kościołowi zapchały się same dobrowolnie w wąwóz ze wszechstron zamknięty, z którego nikt jeszcze zwycięzko nie wyszedł.

A więc tryumfujemy? Intonujemy *Hosanna i Te Deum*, bo choć długo to potrwa, i wielu z nas zwycięstwa nie doczeka, to ich zguba na końcu pewna i niechybna? O nie tak śmiało! Ich zguba, to prawda, choć może daleka, ale konieczna, bo „*bramy piekielne nie przemogą go*“ i „*Ja będę z wami aż do skończenia świata.*“ Ale tryumf Boga i Kościoła choć naszym tryumfem być może, to nim być nie musi, a czy naszym będzie, to zależy od naszego zachowania się w walce.

Jest się już dziś czem cieszyć, jest z czego zaczerpnąć odwagi i nadziei, to pewna, bo znaki zmiłowania boskiego i rządów Opatrzności są nad naszym europejskim światem widoczne bardzo. Zdawało się że ten, „Boga nieprzyjaciół stary“ wszystko już pokonał, wszystko zdeptał, że nikt mu się nie oprze, i odtąd on sam w księdze dziejów ryc będzie krwią i żelazem, „że ród człowieczy ma być w więzy kuty.“ Polskę rozebrał, austriacką potęgę nadszarpał zrazu, potem ją cicho toczył pokryjomu aż stoczył, obalił, i za bramy Niemiec wyrzucił, Rzeszę pochłonał, wreszcie ten miecz, którym się działy gesta Dei w Europie z omdlałej ręki Francuza wytrącił; i jak Attyla, któremuby się zacheiało być Cezarem Augustem, żadnym Chalonenem nie wstrzymany, włożył sobie cesarską koronę na głowę. Taki przed nim strach, że nikt się ruszyć, nikt w Europie z drugim naradzić się nie śmie. Z ogłupiałym uśmiechem podziwu patrzy na jego postępy Anglik, ze swej wyspy, ciesząc się że do niego pożar przez morze nie dojdzie: „I car patrzy błady „z po za lodów“; a ten przeczuwa przynajmniej, biorą go jakieś

dreszcze niepokoju; wszyscy inni, na ziemi, powaleni. I w tej chwili, kiedy żadnej już na niego siły ni rady nie było, on sam dobrowolnie, wypowiedział wojnę tej sile, która jedna jeszcze była, która będzie zawsze, a której nikt jeszcze nie zwyciężył. Czy to nie wyraźne zrządzenie boskie? czy w tem dobrowolnem, nie potrzebnem, niepojętem wyzwaniu Kościoła przez państwo pruskie, nie znać tego zaślepienia i obłądu, które Bóg zsyła na przemożnych i hardych, *cet esprit d'imprudence et d'erreur* który w tym razie tak słodko jest powitać jako *de la chute du Roi funeste avant coureur*. I czy nie wyraźna także, bardzo wyraźna, palcem bożem dla nas wszystkich pisana wskazówka, jaką siłą i bronią walczyć z nim, in quo signo zwyciężyć go można?

Jest się więc czem cieszyć: i nie tylko z katolickiego, nie tylko z ogólnego europejskiego stanowiska, ale i z naszego polskiego także. Byliśmy na ziemi jak jeszcze nigdy, na samem dnie przepaści. Przegrana Francyi, nie dlatego żebyśmy na nią liczyć mieli, ale dlatego, że Prusy po niej zostały jedyną w Europie i wszechmocną potęgą, była dla nas strasznym ciosem. Przywaleni całym ciężarem ich nienawiści posługującej się ich siłą, przez wszystkich odstąpieni i zapomnieni, byliśmy skazani na śmierć cichą przez uduszenie. Naraz, oni wydali wojnę Kościołowi, a pierwszym placem boju był nasz kraj, pierwszą ofiarą nasz Prymas. U nas Kościół cały ujrzał się prześladowanym, i cały u nas bronić się musi. Przez tego Biskupa, którego za nieswojego uważała, którego jak służalca i Prusaka lżyła, przez jego stałość i prześladowanie, Polska zwróciła na siebie oczy i znalazła przymierze katolickiego świata, który się w niej zagrożonym zobaczył. I ta jedyna siła, jaka jeszcze w świecie została, musi uznać wspólność interesu swego z naszym, wspólność nieprzyjaciół, musi siebie broniąc bronić i nas, musi nam być wierną — jeżeli my jej wierni będziemy. O jakże wobec tego mizerne i głupie, jak nie polskie wydają się te liberalne niby polityki, te półśrodkowe restrykcyje, te półgębkiem wyjąkane obrony Prymasa i Kościoła, w których pół tylko jest obrony, a pół oskarżenia, tem samem pół tylko oskarżenia a pół usprawiedliwienia Bismarka! Jak smutne wydają się te dzienniki, liberalne niby i wolności chciwe, które na prześladowanie śmiało i głośno krzyknąć się boją, bo to tylko prześladowanie katolików,

które do prześladowanych się przyznać, przy nich otwarcie stanąć nie mają odwagi, bo to księża i Biskupi ultrмонтanie, obskuranci, niepostępowi; Albo jak smutno (i jak lieho!) wyglądają te niby polityczne konsyderacye, których dowoli naczytać się można w niektórych pismach pozrańskich. „Nie należy nam wdawać się w tę sprawę i za Kościołem obstawać, bo Kościół prędzej czy później pogodzi się z państwem, a nasz narodowy interes poświęci.“ Nie mówiąc już o tem, że fakta zaprzeczają tej na pozór patryotycznej ostrożności, bo z powodu języka polskiego właśnie ksiądz Prymas wszedł w pierwszą kolizyą z rządem, to jak krótki trzeba mieć wzrok w rzeczach politycznych (krótki, jeżeli nie umyślnie krzywy), żeby nie widzieć tego, iż zgoda między Kościołem a państwem zrobić się może chyba wtedy, jak państwo będzie bardzo osłabione i upokorzone, bo przedtem ona nie ustąpi, a Kościół też ustąpić nie może. Kto więc tak płytko rzeczy oblicza, ten pozbawia się sprzymierzeńca i jego obrony na czas walki, na to żeby po walce znaleźć się w bardzo oziębłych stosunkach z mocniejszym, a na słabszym przecież nie nie wskórać.

Gdyby więcej było nam zostało polskiego ducha, zmysłu i tradycyi, widzielibyśmy gdzie nasze dobro, wiedzielibyśmy gdzie wolność, a gdzie ucisk, i wszyscy, katolicy czy protestanci, byle uczciwi, byle Polacy, stalibyśmy jak jeden przy Kościele przeciw Prusakom. Gdyby trochę w nas zmysłu politycznego, uczulibyśmy że nasze miejsce i nasz zysk tam gdzie nasz jedyny możliwy sprzymierzeniec, interes katolicki w całej Europie. Ale my jesteśmy jedni wychowani w biurokratycznych zasadach Józefinizmu, drudzy w demokratycznych teoriach roku 1846, jeszcze inni w dzisiejszym bezwyznaniowym wiedeńskim lub berlińskim liberalizmie, a przez te wszystkie wpływy takeśmy już stracili tradycyą i zmienili naturę polską, że instynkt patryotyczny już nam dość wyraźnie nie wskazuje, gdzie jest interes polski, a sam instynkt zachowawczy nie ostrzega gdzie życie a gdzie zguba.

I otóż dla czego zawczasu się cieszyć, dla czego z ufnością winszować sobie nie mamy odwagi. Nie jesteśmy pewni naszego własnego zachowania się w tej walce, z której Kościół zwyciężać w Prusach zwyciężonych wyjść musi, a my zwycięzcami wyjdziemy wtedy tylko, jeżeli będziemy odważni, wytrwali i wierni. A nie o to strach czy ten lub ów, prześladowany wystraszony, korzy-

ścią ujęty, sprawy wiary i Kościoła nie odstąpi; odstępstwa takie smutne są ale niemal konieczne, i trudno sobie podchlebiać, żeby się bez nich zupełnie obejść mogło; one też, o ile wyjątkami zostaną, na koniec sprawy nie wpłyną. Ale obawą przejmując nas właśnie ogół, stan opinii i przekonań, tak u nas w Galicyi jak i w Wielkopolsce, o ile z pisanych i drukowanych symptomatów poznać go można: ta trwożliwa ostrożność, żeby prześladowanych broniąc nie narażać się postępowym i liberalnym, żeby się nie wydać wstecznym i ultramontańskim, ta bojaźń żeby się z katolicyzmem zbyt nie wiązać, nie solidaryzować; te błędne zdania jakoby Kościół żądaniom pruskim akomodować się mógł i być powinien, a obstawał przy swoim przez opór i fanatyzm tylko: to są znaki niewiadomości i obojętności, które nam nie pozwalają ufać na pewne, że w tej sprawie zachowamy się tak, jak tego wymaga po nas wierność Bogu i wierność ojczyźnie, dobro Kościoła i przyszłość Polski. I nie o tych tylko jednych jesteśmy niepokojeni, którzy pierwsi i lada dzień będą wystawieni na próbę, nie o Wielkopolan samych, ale i o tych na których próba podobna choć później i choć lżejsza zapewne, przyjść może, o Galicyą. Chodzi nam zaś przedewszystkiem nie o duchowieństwo poznańskie, i nie o lud wiejski, ale o nas niby oświeconych i wykształconych co się sami radzi inteligencyą kraju nazywamy, czy w tem położeniu dość inteligencyi mieć będziemy. Od tego wiele, niemal wszystko zawisło. Że duchowieństwo poznańskie całe, z nader małemi wyjątkami może, próbę swoją wytrzyma świetnie, na to liczyć można z pewnością; ale ta próba właśnie skończy się dla niego więzieniem lub wygnaniem, i bez przesady, trzeźwo, nie strasząc się próżno a umyślnie, przewidywać można że parafie zostaną wcale bez księży lub co gorzej, z księżmi przez rząd pruski nasłanymi. I tu dopiero przychodzi rola „Inteligencyi kraju,“ a przedewszystkiem szlachty polskiej po wsiach; wtedy skutek jaki walka religijna wyrzuci na nasze losy, złożony będzie w jej ręce. Lud wielkopolski jest bardzo katolickim, i nie ze zwyczaju tylko, ale już z przekonania, on rządowych księży nie przyjmie, będzie wolał obchodzić się bez żadnych, do czasu przynajmniej. Ale pozbawiony swoich proboszczów, którym wierzy, nie będzie miał u kogo rady i pomocy szukać, tylko oczywiście pójdzie po nią do dworu. Od tego zaś, co tu zobaczy i usłyszysz, zależeć będzie religijna i patryotyczna

siła i jedność prowincyi. Jeżeli lud pozna, że dwór tak jak on czuje, myśli, i wierzy, jeżeli zwłaszcza ujrzy, że w razie czynnego prześladowania nie już duchownych, ale wszystkich katolików, (do czego tam prawdopodobnie przyjść będzie musiało) pan na prześladowaniu tyle cierpi co i chłop, i ani siebie oszczędza ani jest oszczędzanym, wtedy bardziej niż dotąd uzna w nim kość z swoich kości i ducha ze swego ducha, wtedy z ufnością, z przywiązaniem, przystanie do niego jako do starszego, do wyższego, i będzie go słuchał bo będzie mu wierzył, i będzie go kochał za to, czego dotąd jeszcze w Polsce nie było, lub było za mało, za wspólne cierpienie, za jednaki ucisk szlachcica i chłopca. Tego związku szlachta pod rządem rosyjskim zawrżeć i cierpieniem swoim przypieczętować nie może; tam prześladowają i zabijają chłopca unitę, a szlachcica, innego obrządku, zostaje na boku.

W Wielkopolsce szlachta ma większe pole i większą misją do spełnienia. Nie długo może czekać, a powtórzą się tam sceny chełmskie, wypędzanie ludu bagnetami z kościołów na zamknięcie skazanych, lub bagnetami pędzenie go do kościołów oddanych nieprawym kapłanom. Jeżeli do tego przyjdzie, i jeżeli wtedy lud wiejski w spokojnym, chrześcijańskim oporze swoim nie będzie opuszczony, jeżeli w gromadzie takiej wojskiem otoczonej będą nie sami chłopcy tylko, ale i szlachta, wtedy wróżyć można nie tylko większą dzielność i łatwiejsze zwycięstwo na polu religijnem, ale i wyrobienie, zahartowanie, podwojenie sił narodowych i związanie ich na zawsze religijnym węzłem. Takiego węzła między klasami nie było dotąd i dlatego byliśmy tak słabi.

I przeciwnie, gdyby broń Boże miało się stać inaczej, wtedy Wielkopolska sama w sobie rozłożona, poszłaby łatwo, i wtedy już bez ratunku, na łup pruskiego żarłocstwa.

Lud wiejski, u którego uczucie religijne jest bądź co bądź żywsze niż uczucie patriotyczne, gdyby w sprawie Kościoła ujrzał się odstąpionym, opuszczonym przez szlachcica, w którym uznaje bardziej niż w sobie samym reprezentanta polskości, gdyby go widział o Kościół obojętnym, i dlatego wolnym od prześladowania, lub broń Boże rządowi powolnym, wniósłby z tego, że panowie mają swój interes, który nie jest tem samem, co inte-

res katolicki, że mu jest przeciwny, i zniechęciłby się nie do swojej wiary, ale do narodowości i jej sprawy.

A drugi późniejszy skutek taki: lud prosty, jakkolwiek wierny i gorliwy, zostawiony sam sobie, długo w oporze swoim nie wytrwa. On braku nabożeństw, sakramentów, odpustów, długo znieść nie zdoła: tak będzie tęsknił, tak będzie pragnął, że jeżeli go ktoś nie wesprze, nie pokrzepi, on wreszcie znudzony, zmartwiony, pójdzie na mszę przez fałszywego księdza odprawianą, zanieśie mu dziecko do chrztu, zwłoki ojca do pochowania, bo bez mszy, bez chrztu, bez kościelnego pogrzebu obejść się nie potrafi, będzie zbyt nieszczęśliwy! A wtedy Prusy wygrają znowu, wtedy założą jakiś kościół z katolickimi formami, ale swój, rządowy; a co przy takim kościele stanie się z polskością poznańskiego chłopca, co nadewszystko z jego duszą? Jego patriotyczna przyszłość tak dobrze jak jego religijna wytrwałość i wierność, zawisły dziś od wierności, wytrwałości i gorliwości religijnej Wielkopolskiej szlachty.

A na tę, czy ze wszystkim liczyć można? o Boże daj żeby tak było! Po raz to pierwszy od lat i wieków dajesz tę sposobność, ten „jeden tylko, jeden cud“, że „z szlachtą polską polski lud“ znaleźć się może na jednym polu walki i to najwyższem, znaleźć się może zupełnie, całym sercem, całą siłą, a jak się raz tak spotkają, tak obok siebie ujrzą, to się już i nie rozłączą — bo w Tobie, Panie, będą złączeni! Po raz pierwszy także, kiedy już ziemskich środków i nadziei zabrakło, zstąpiłeś do walki Ty sam, który zwyciężonym być nie możesz! O daj nam tej sposobności zwycięztwa z rąk nie puścić, daj nam uchwycić się Twojej tarczy i Twojej chorągwi z mocą, ze stałością, z wiarą; daj nam wszystkim razem stanąć przy Tobie i cierpieć za Ciebie; daj nam o Panie, „świętymi czynami wśród sądu Twego, samych zbawić siebie.“

Lat temu blisko tysiąc, narodziła się Polska na tej samej małej piędzi ziemi, która dziś już prawie zalana, ledwo wyziera jeszcze z pod potopu. I wtedy waliły na nią z dwóch stron fale te same, a odparła je i życie sobie na wieki zabezpieczyła niczem tylko krzyżem. Szczerbiec Chrobrego zaszedł daleko na wschód i zachód, ale przedtem musiała spłynąć woda chrztu z głowy Mieczysława, a z ran świętego Wojciecha krew męczennicka na tę samą ziemię pruską. O gdyby teraz, w tej chwili

ostatnich, śmiertelnych zda się zapasów miało się powtórzyć coś podobnego? gdyby ta sama ziemia, która niegdyś była gniazdem orła miała stać się i stosem tego Fenixa, którego przepowiadał ksiądz Marek? Kto wie? jej wróg i ciemność wyzwał dziś Boga do walki, a ona choć na ziemi najmniejsza i najslabsza, ducha prawie oddaje w szponach największego i najmocniejszego, ona walczy przecież po tej stronie, po której walczy i Ten, co zwyciężyć może późno, ale nie zwyciężyć nie może. Niechże tylko ona pamięta, że żyje się tem, z czego się powstało; że jak przed wiekami chrzest Mieczysława dał Polsce możność życia, dziś możność odzicia przyjsć jej może z tego bierzmowania, do którego powołani jesteśmy, byleśmy je tylko przyjęli. Duch św. Wojciecha znalazł się w jego następcy i w całym Wielkopolskiem duchowieństwie; oby w nas świeckich znalazł się duch Mieczysława, a wtedy, da Bóg, sprawdzą się ostatnie przed więzieniem słowa prymasa Ledóchowskiego, zostawione nam jak żeby z natchnienia na pociechę, naukę i wzmocnienie ducha: *elegit Deus infirma ut confundat fortia.*

St. Tarnowski.



